

KONKRETY

nr 19

16

STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 104) 10 MAJA 1974 R CENA 2 ZŁOTE



Nieterminowość w modzie

Chciałbym za Waszym pośrednictwem „rozślawić” imię „Mody Dolnośląskiej” Państwowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Terenowego we Wrocławiu, filii w Legnicy przy ul. Chojnowskiej. Sprawa wygląda następująco.

26 marca 1974 r. złożyłem zamówienie na wykonanie garnituru męskiego oraz spodni damskich. Uzgodniłem przymiarkę na 9 kwietnia. Nie odbyła się jednak ze względu na chorobę krawca. Podano nam nowy termin - 17.IV.74 rok. W tym przypadku przymiarka wyglądała w ten sposób, że zaprezentowano nam jedynie tors marynarki (bez rękawów, kołnierza bez spodni do garnituru) i spodni damskich, nieudanych. Kolejna przymiarka podana została na 23.IV.74 r. Tym razem pojechałem bez żony a po wykonaniu przymiarki garnituru zabrałem spodnie żony. W domu okazało się, że spodnie żony nie były wcale poprawione. Odbiór garnituru wyznaczono na 30.IV.74 r. Pojechałem z żoną, bo należało poprawić też jej spodnie. Niestety, zakład zamknęło o godzinę wcześniej (o 17,00) bez podania naturalnie informacji. Sądzę, że taka firma powinna być bardziej odpowiedzialna za swoją działalność.

Jestem mieszkańcem Polkowic i nie mogę sobie pozwolić na wielokrotne przejazdy. Nie mówiąc o kosztach.

Piszę ten list z myślą, że przyczyni się on do uzarowienia istniejących, w szumnie nazwanej firmie, sytuacji, a stosunek jej pracowników do klientów ulegnie także zmianie.

Tadeusz Idczak
ul. Głogowska 1/13
59-320 Polkowice



Fot.: Krzysztof Raczkowiak

„CANTAT” JUŻ BLISKO — strona 6

INACZEJ kiedyś wyglądała robota. Może to się teraz wydaje śmieszne i małe. Teraz, kiedy człowiek siedzi w fotelu i zamyśli się przez chwilę nad tamtymi latami... Chociaż, kto wie, może trzeba było przez to wszystko przejść. Chyba właśnie dzięki tamtym naukom pochwalić się można dzisiejszą mądrością. Pewnie po latach znowu trzeba będzie na siebie i swoją robotę popatrzeć inaczej. Krytycznie. I wówczas znowu się okaże, iż jesteśmy o szmat drogi dalej.

Tak powinno być. Ktoś przecież powiedział, że człowiek całe życie się uczy. Najważniejsze, aby te wszystkie

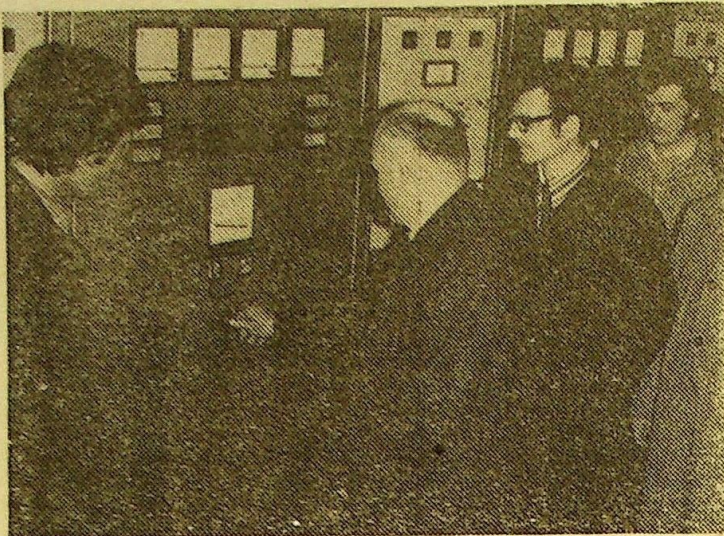
nauki wykorzystywane były zaraz w codziennej pracy.

Takie i podobne myśli nachodzą nas bardzo często. Tak mówią fachowcy z różnych branż, kiedy rozmawiają z dziennikarzem o swoim zakładzie i robocie.

(Dalej czytaj na str. 4)

CZTERY DZIEWIĄTKI

KONKRETY tygodnia



Rozruch urządzeń II hali elektorafinacji HM „Głogów”.
Fot. Irena Szybiak

GŁOGÓW

1 Maja o godz. 12 w Hucie Miedzi „Głogów” oddano do rozruchu drugą halę produkcyjną Wydziału Elektorafinacji. W imieniu budowniczych Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego obiekt przekazał inż. Władysław Dubiel (zob. zdjęcie).

JAWOR

Na ostatniej sesji Powiatowej Rady Narodowej oceniono realizację ubiegłorocznych zadań gospodarczych powiatu. Zostały one wykonane w przemyśle w 103,7 proc., w rolnictwie osiągnięto wzrost plonów zbóż o 14,1 proc. i hodowli trzody chlewnej o 28,8 proc.

Radni zapoznali się także ze sprawozdaniem Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego. Dodać, że stopień wykrywalności przestępstw poważnie wzrósł, a Komenda Powiatowa MO zajęła piątą lokatę w województwie.

W dniach od 4 do 9 maja Rada Powiatowa FSZMP była organizatorem II Jaworskiej Wiosny Młodości.

Wśród wielu pozycji ambitnego programu należy wyróżnić kolejny festiwal piosenki harcerskiej, udział młodzieży w czynie społecznym i uroczysty capstrzyk z okazji Dnia Zwycięstwa na cmentarzu żołnierzy radzieckich.

W najbliższą niedzielę członkowie Jaworskich organizacji partyjnych pracować będą podczas czynu partyjnego przy porządkowaniu parku miejskiego, na placu Wolności, oraz w ośrodku wypoczynku na potoku Jawornik.

LEGNICA

Oddział „Orbisu” obejmujący swoim zasięgiem kilka powiatów otrzymał w centralnym punkcie miasta, w wieżowcu przy ul. Wrocławskiej nową placówkę. Jej otwarcia dokonał naczelnik miasta i powiatu Edward Wróbel i dyrektor Oddziału Okręgowego „Orbis” we Wrocławiu Stefan Prus. Nowy lokal otrzymał ładny wystrój wnętrza i prowadzi śladem kas obsługujących podróżnych.

21 byłych uczestników walk pod Lenino i o Berlin udekorowano 2 maja na uroczystym posiedzeniu zarządu oddziału ZBoWiD Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski.

LUBIN

Realizacji zadań bieżącej piecioletki w budownictwie mieszkaniowym poświęcona była rejonowa narada władz partyjno-administracyjnych Legnicy, Lubina, Środy Śląskiej i powiatu wrocławskiego. Uczestniczyli w niej również kierownik Wydziału Budownictwa i Gospodarki Komunalnej KW PZPR Mirosław Michalak i wicewojewoda Józef Florczak.

W dyskusji rozpatrywano m.in. możliwość przekroczenia planowych założeń w Legnicy o 900 izb, a w Lubinie o 540.

W klubie SITG wręczono dyplomy ukończenia nauki słuchaczom WUML.

Cląg spacerowy z miasta do zalewu Małomickiego oraz tereny wokół nowego szpitala to centralne miejsca niedzielnych czynów partyjnych w mieście.

Artyści Operetki Dolnośląskiej zwiedzili zakłady przeróbki mechanicznej ZG „Lubin” i wystąpili z zaimprovizowanym koncertem w cechowni kopalni.

I sekretarz KP partii Józef Nowak, zastępca kierownika Wydziału propagandy KW Zdzisław Kujawski i dyrektor naczelny KGHM Tadeusz Zastawnik spotkali się z przedstawicielami wrocławskiego środowiska literackiego by omówić nowe propozycje współdziałania dolnośląskich twórców z Lubinem.

NOWA SÓL

Załoga nowosolskiego oddziału PKS zajęła pierwsze miejsce we współzawodnictwie jednostek transportowych na Ziemi Lubuskiej. O zajęciu tej wysokiej lokaty i zdobyciu szlanki przechodniego zadecydowały wysokie wskaźniki gotowości technicznej i wykorzystania ładowności taboru oraz przekroczenie zadań planowych. Szlankar na uroczystej akademii wręczył transportowcom I sekretarz KW partii Mieczysław Hebda.

Także gastronomicy miejscowi pozaprosili sukcesów transportowcom. We współzawodnictwie pracowników gastronomii placówki podległe dyrekcji Lubuskich Zakładów Gastronomicznych w Nowej Soli zajęły pierwsze miejsce w województwie.

„MIASTO W MOJEJ ŚWIADOMOŚCI”

Jury konkursu na pamiątki Dolnoślązaków pod hasłem „Miało w mojej świadomości” ogłosiło swoją decyzję. Wśród zwycięzców znaleźli się także autorzy z zagłębia miedziowego. II nagrodę zdobyła praca podpisana godłem „Mazur” (Legnica).

Na liście wyróżnień figurują autorzy ukryci pod godłami „Sandra”, „Biały Kruk” i Cuprum z Lubina oraz Maks z Polkowic.

(tr)



Odpowiedź: pomniejszyć dziesięciokrotnie

Rośnie nam Lubin z każdym dniem. Przybiera mu nowych potrzeb. Zazwyczaj narzekamy, że tam gdzie „wyżej” ich się nie dostreżga, że zdani na własne siły niewiele możemy zrobić. Przykład, który chcę przytoczyć mógłby prowadzić do wniosków zgoła odmiennych.

Na początku roku telefonicznie, a pod koniec lutego oficjalnym listem zwrócił się do naczelnika miasta oddział „Orbisu” w Legnicy, o przydział lokalu. Pismo opatrzone motywacją, choć dla wszystkich oczywistym wydaje się fakt, że takie miasto jak Lubin winno posiadać własną placówkę tego biura podróży. Przemawiały i względy czysto ekonomiczne. Ludzie niepotrzebnie tracą czas na dojazd do Legnicy. Na miejscu też mogliby załatwiać wszystkie formalności związane z planowanymi wjazdami.

Przemawiały również kilkuletnie obserwacje czysto statystyczne. Przeciętnie blisko 20 tys. mieszkańców Lubina i powiatu w ciągu roku korzysta z usług legnickiego oddziału. To niemal 30 procent wszystkich obsługiwanych klientów! Obroty niebagatelne! A trzeba pamiętać, że i gama usług świadczonych przez PP „Orbis” z roku na rok się rozwija — poza wymianą dewiz, rezerwacją zagranicznych kwater przedsiębiorstwo załatwia formalności paszportowo-wizowe, organizuje wycieczki.

Kusząca bądź co bądź propozycja „Orbisu” (oferowano nawet dofinansowanie budowy nowego obiektu) spotkała się z co najmniej „dziwną” postawą władz miasta. Po wstępnych zapewnieniach, o potrzebie powołania placówki, ba, po „zaklepaniu” lokalizacji w nowym ciągu pawilonów na Osiedlu Świerczewskiego sprawę stopniowo lekceważono. Zwiększano na przykład z wiążącą odpowiedzią. Potem wchodził w grę inny lokal, odległy od centrum, a w końcu... malusieńki pawilonik o powierzchni 16 metrów kwadratowych przy ulicy Drzymały! Dla porównania dodajmy, iż Dyrekcja Okręgowa „Orbisu” patrząc perspektywicznie prosiła o pomieszczenie o pow. liczącej przynajmniej 150 m. kw. Potrzeby zminimalizowane dziesięciokrotnie!

Decyzje te zaskakują. Skąd ta krótkowzroczność? Zamiast dopingu i żądań o uruchomienie tak miastotwórczej placówki jak biuro zagranicznych podróży, szuka się pretekstu by rzecz odwiec. Niejeden z Czytelników w tym miejscu zada pytanie: Czy naprawdę nie można cofnąć ongiś przyznanych przydziałów? Warto się przyjrzeć rentowności takich np. zakładów jak salon fotograficzny przy ul. Odrodzenia niezbyt zresztą przyjemnie się prezentujący od zewnątrz. Placówki takie jak „Orbis” to jedne z nieodczuwanych wizytówek współczesnych miast. Tu argumenty są jasne!

(tar)

KUPOJEMY DZIEŁA SZTUKI

Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie i Pracownia Sztuk Plastycznych we Wrocławiu organizują w Lubinie Targi Plastyki Współczesnej. Będzie to już druga tego rodzaju impreza w Lubinie. Pierwsza, odbyła się na początku kwietnia. Zwiedzających było wówczas wielu, kupiono jednak niewiele obrazów.

Organizatorzy targów plastyki liczą przede wszystkim na zakłady pracy, które za kupione obrazy mogą płacić przelewem.

Warto chyba zamiast reprodukcji kupić dzieło sztuki, które prócz niezaprzeczalnych walorów artystycznych ma i tę zaletę, że jego wartość z każdym rokiem rośnie. A tym razem na targach dzieł sztuki będzie wiele, bowiem wystawia na sprzedaż swoje obrazy malarze znani również poza granicami Polski, a to: Eugeniusz Geppert, Anna Szpakowska-Kujawska, Hanna Krzetuska, Janina Żemojtel, Maria Dawska, Konrad Jarodski, Maria Michałowska, Katarzyna Karpińska, Stanisław Kukla.

Targi Plastyki Współczesnej czynne będą w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie w sobotę, 11 maja, w godzinach 14.00 — 20.00 i 12 i 13 maja od 10.00 — 19.00.

SPOTYKAMY SIĘ WSZYSCY NA TARGACH PLASTYKI!



Kodaguje zespół w składzie: Zygmunt Luszczy, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny), Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne).

Adres redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redakcji - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

Pozostałe - mające siedzibę na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

Numer indeksu: 36479

GDY PRZEKRA-
CZAM progi ja-
kiejkolwiek dru-
karni nie mogę o-
panować dziwnego
uczucia. Czy to dochodzi do
głosu ukryty sentyment, czy
wręcz tajona zazdrość? Po
prostu wiem, że tu powstają
rzeczy tak niezbędne w na-
szym życiu jak chleb czy sól.
Tu słowo pisane nabiera
zwielokrotnionych wartości.

To nie zapach farb i jednostajny
rytm maszyn. To musi być coś in-
nego. I chyba nie będę daleki od
prawdy, gdy powiem, że jest nią
atmosfera pracy. Nie spotykana w
innych zawodach wież zespołu. Od
dawna zawód drukarza, ongiś równo-
rzednego z twórcą, zatracił swą wie-
kową patynę i specyfikę. Współcze-
snemu mistrzowi czarnej sztuki spec-
jalizacja dyktuje odmienne prawa.
Faktem jest, że praca nadal nie jest
łatwa. Nakłada olbrzymią odpowie-
dzialność, żąda maksymalnej koncen-
tracji, ciągłego pośpiechu.

Gdy rozmawiam z kolegami dru-
karzami nigdy nie pada słowo, że
chcą porzucić swój zawód. Tak się
dzieje nawet w małych, wydawało-
by się mniej atrakcyjnych, zakładach
terenowych. A jest ich na Dolnym
Śląsku, choćby w zasięgu oddziały-
wania „Konkretów” sporo. Niemal w
każdym z powiatowych miast.

Przed majowym Dniem Drukarsza
— w tym roku uroczystości łączą
się z jubileuszem 500-lecia drukar-
stwa polskiego — odwiedzam jeden
z nich, należący do Wojewódzkiego
Przedsiębiorstwa Usług Poligraficz-
nych.

Drukarnia w Legnicy. Zatrudnia
pięćdziesiąt osób! W 1972 roku ob-
chodziła jubileusz swego 25-lecia.
Jej pracownicy należą do tych — o
czym w roku obchodów XXX-lecia
PRL warto przypomnieć — którzy kon-
tinuują rozpoczętą właśnie w Legnicy
powojenną kartę dolnośląskiego dru-
karstwa. Wszak to tu spod rąk ich
kolegów i towarzyszy wychodziły
pierwsze egzemplarze polskiej prasy
wrocławskiej w roku 1945.

Pracę legnickiej drukarni dziś moż-
na ująć krótko. Służą swemu miastu,
służą zagłębiu miedziowemu. Wyko-
nują wiele druków okolicznościowych.
Są wśród nich bardziej skompliko-
wane, wielobarwne, opracowane przez
zatrudnionego w drukarni od 12 lat
artystę grafika Edwarda Rogalę, są
i zwykłe, ale niezbędne na co dzień

— wszelkiego typu druki urzędowe
formularze, akcydensy... Były lata, gdy
wydawano na miejscu zrodzone z
ambicji kulturalnych Legnicy własne
tygodniowe pismo — „Wiadomości
Legnickie”. Co siedem dni w dzie-
sięciotysięcznym nakładzie przez
dziesięć lat drukowano tytuł, który
przekształcił się z czasem w pismo
społeczno-polityczne Dolnego Śląska
— „Wiadomości”.

Takich powodów do dumy legnic-
cy drukarze mają sporo. Jak się oka-
zuje nawet w tak skromnych warun-
kach, przy tak małym technicznym
zapleczu robi się wiele. Bardzo zubo-
żyłoby się życie miasta, gdyby zabrak-
ło afiszów, starannych programów wy-
konanych na tak reprezentacyjne
imprezy jak choćby Legnica Cantat.
Zakład z powojennych zniszczeń
uruchamiała niewielka grupa ludzi.
Było ich wszystkich już na początku

Tradycyjnie plany przekraczają. Na
przykład zadania ubiegłoroczne wy-
konali w 102 procentach, usługi dla
ludności w 150 procentach. Znajdują
się też w czołówce zakładów swej
branży w województwie. Od dwóch
lat cieszy ich modernizacja drukar-
ni. Wierzą też, że za kilka następ-
nych, warunki ich pracy ulegną dal-
szej poprawie. Planuje się bowiem
wybudowanie do roku 1980 nowego
pawilonu produkcyjnego. Wzrośnie
też dwukrotnie zatrudnienie.

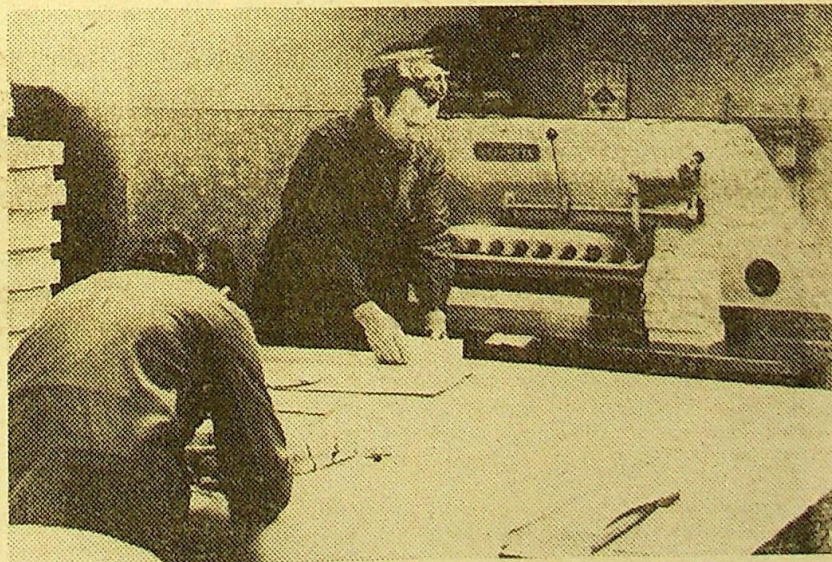
Kierownik drukarni, Ryszard Lew-
kow, często w rozmowie podkreśla,
że potrzeby braci drukarskiej spoty-
kają się z dużym zrozumieniem ze
strony władz miasta i powiatu. Cie-
szy też fakt, że ostatnio po zmianach
organizacyjnych w przedsiębiorstwie
— przy wojewódzkim zjednoczeniu

SŁUŻĄ MIASTU

TADEUSZ ROLLAUER

utworzono odrębną dyrekcję poligra-
ficzną. Następuje długofalowe, prze-
myślane porządkowanie zaplecza
wszystkich rozrzuconych drukarni. To
jest gwarancją, że ambitne plany roz-
budowy zakładu będą z powodzeniem
realizowane. Zapotrzebowanie na na-
szą produkcję — kontynuuje kiero-
wnik — stale rośnie. Trudno im spro-
stać. Każde zlecenie jest więc bardzo
pilne. Gdybyśmy chcieli podliczyć
wszystkie w ciągu dnia wykonane od-
bitki, to ich suma w różnych forma-
tach sięga prawie 110 tysięcy!

O naszych sukcesach decy-
dują ludzie, oddany, zgrany
zespół. Nie znamy zjawiska
fluktuacji kadr. Czujemy się
jedną, dużą, odpowiedzialną
rodziną. Obecny przy rozmo-
wie maszynista Bolesław Ka-
zimierzczak określił to prościej
— „Ja się tu wychowałem”.



Pierwszy i końcowy etap produkcji. — Zecernia i introligatornia. Przy kasztach — pracują same panie, absolwentki noworudzkiej szkoły poligraficznej. Zresztą i w pozostałych działach kobiety dominują.
Fot. Krzysztof Raczowski

ŁUDZIE I KONKRETY



„Gdzie prestiż rzemieślnika?”

W związku z listem opublikowanym
w numerze 16 — Cech Rzemiosł Róż-
nych w Złotoryi informuje, że opóźnie-
nienie wykonania usługi przez nasze-
go członka Ob. Jana Szemiota nastą-
piło na skutek braku uszkodzonego
łożyska tylnego do wiertarki. Po ucia-
żliwych staraniach udało się wyżej
wymienionemu zakupić niezbędną część
w Jarkowickich Zakładach Przemysłu
Terenowego. W dniu 23 kwietnia br.
Ob. Kazimierz Klejman odebrał napra-
wioną wiertarkę oraz został przeproszo-
ny i poinformowany o przyczynach,
które spowodowały opóźnienie wykona-
nia zleczonej usługi.

Zwrócono również uwagę rzemieślni-
kowi, aby w przyszłości wykonywał
terminowe usługi, a w przypadku na-
potykania na trudności w zakupie czę-
ści zamiennych informował z miejsca
o tym klientów, by w przyszłości nie
stwarzać niepotrzebnych zażaleń i
słusznych pretensji.

Kierownik Biura CRR
Janina Czeczutko

Starszy Cechu
Jan Worsztynowicz

*

„Moja wieś”

W związku z listem w numerze 9
„Konkretów” i wysuniętych w nim za-
rzutów Czytelnika pod naszym adresem,
uprzejmie wyjaśniamy:

Klub Rolnika w Wykrotach Istotnie
wymaga odnowienia i w roku bież-
ącym Urząd Gminy w Nowogrodzcu
dokona malowania pomieszczeń, na-
tomiasz Gminna Spółdzielnia uzupełni
wyposażenie ogólne (w tym sprzęt au-
diowizualny gry towarzyskie). Życie
kulturalne w klubie zależne jest jed-
nak od inicjatywy samej młodzieży,
w tym koła ZSMW, które nie przejawia
żadnej działalności na tym odcinku.
Wyżej wspomniany klub za osiągnię-
cia w zakresie organizowania życia
kulturalnego otrzymywał nagrody lub
dyplomy przyznawane przez Bolesła-
wiecki Ośrodek Kultury i Zarząd Po-
wiatowy ZSMW, co było w pełni za-
służone.

Zarzut jakoby w klubie prowadzono
sprzedaż piwa, nie pokrywa się z praw-
dą, gdyż sprzedaż piwa w tego ro-
dzaju placówkach jest zabroniona. Nie
stwierdzono również, aby klub prowa-
dził sprzedaż piwa bez zezwolenia.

Ponieważ zarzut odnośnie nieprze-
strzegania czasu pracy przez gospo-
darza klubu potwierdził się — w sto-
sunku do osoby pracującej na tym
stanowisku wyciągnięto konsekwencje
służbowe. Poza tym zmiana personal-
na na tym stanowisku nastąpiła z dniem
1 kwietnia br.

W sprawie dotyczącej braku podsta-
wowych artykułów spożywczych wyjaś-
niamy, że był okres niezależny od
Gminnej Spółdzielni, iż w Wykrotach
był czynny tylko jeden sklep spo-
żywczy — mogły zaistnieć sporadyczne
przypadki braku niektórych artykułów,
które były natychmiast interwencyjnie
uzupełnione.

Obecnie we wsi Wykroty czynne są
cztery sklepy spożywcze — nie no-
tuje się żadnych braków towarowych.

Natomiast sprzedaż podstawowych ar-
tykułów pasmanteryjnych wprowadzona
została w sklepie z artykułami gospo-
darstwa domowego w formie wydzie-
lonego kącika.

Zarząd Spółdzielni

S. Berkowski, A. Morawski

DZISIAJ mówi się o legnickiej hucie miedzi, że jest to zakład stary. Mówi się tak z powodu huty głogowskiej, która już wkrótce, wiele miesięcy przed terminem osiągnie docelową zdolność produkcyjną. Zresztą i ją niedługo dotknie to samo miano. Tuż obok budują przecież Głogów II. Aby sprawiedliwości stało się zadość, trzeba sprzeciwić się temu „staruchowaniu”. Huta miedzi „Legnica” Anno Domini 1974 to zupełnie inny zakład od tego budowanego w latach pięćdziesiątych.

Huta miała przerabiać koncentrat dostarczany ze starego zagłębia (zauważcie państwo znów: ze starego). Prawdę mówiąc już w trakcie budowy byli tacy, którzy podważali decyzje o budowie. Przecież droga do rudy miedzi nie była jeszcze w tamtych latach zupełnie wolna. Do budowy jednak przystąpiono. Nie było to oczywiście tempo takie, jakie obserwować możemy dzisiaj w Głogowie. Zakład zaplanowano na docelową zdolność produkcyjną 25 tysięcy ton miedzi elektrolitycznej rocznie. I tak początkowo okazało się, że koncentratu do produkcji nie starcza i trzeba się ratować zakupami za granicą. Dzisiaj oczywiście te 25 tysięcy ton brzmi śmiesznie. Dzisiaj dyrektor naczelny legnickiej huty, Bartłomiej Zaleski, mówiąc mi o przekraczaniu przez załogę docelowej zdolności produkcyjnej nie ma już na myśli owych 25 tysięcy ton, ale zdolności wyznaczone przez rozbudowę i modernizację, które podniosły możliwości zakładu o ponad 120 procent.

W tym momencie wkraczamy na grunt techniki i tutaj właśnie przekonać się możemy o tym co powiedziałem wcześniej. To już nie ta sama huta. Przecież ten ogromny przyrost produkcji nie nastąpił li tylko przez rozbudowę i zwiększenie zatrudnienia. Wystarczy porównać dwa wskaźniki. Produkcję zwiększyli o 120 procent natomiast zatrudnienie tylko o 15.

Ten wynik możliwy był tylko dzięki szerokiej modernizacji. Gdybym chciał odnotować wszystkie zmiany, które wprowadzono w hucie i o których mówił mi jej główny technolog — Jerzy Cyerman, musielibyśmy zapisać gruby i okazały formatem folia. Pierwsze zmiany, dzięki którym zwiększono produkcję, to była rozbudowa. Dobudowano piece szybowe, powiększono konwertory, dobudowano nową halę elektrorafinacji. Jednocześnie modernizowano wszystkie urządzenia, korzystając przy tym, ze zdobytych wcześniej doświadczeń. Obok wzrostu produkcji i wydajności zmniejszał się i zmniejsza nadal udział pracy fizycznej w procesie technologicznym. Jednocześnie wszystkie zmiany zmierzają w kierunku efektywniejszego zabezpieczenia środowiska naturalnego. Instalacja odpylająca do gazów konwertorowych pracuje już prawie w całości. Problem gazów z pieców szybowych zostanie załatwiony do końca bieżącego roku. Na ten termin przewidziano bowiem rozruch instalacji odpylającej na tych piecach.

Warto przy tej okazji powiedzieć, że wszystkie przeprowadzane w ciągu ostatnich lat prace inwestycyjne na terenie legnickiej huty odby-

wają się w czasie normalnej pracy zakładu. Program zmian jest imponujący. Obecnie instaluje się urządzenie do automatycznego przebijania dysz, przybędzie również urządzenie do automatycznego dozowania kwarcytu w konwertorach oraz urządzenie do automatycznego wyjmowania anod z karuzeli odlewniczej. Wystarczyło przytoczyć tylko te trzy przykłady, aby można było pojąć ideę wszystkich zmian. Widać ją już na pierwszy rzut oka. To automatyzacja procesów technologicznych. To nowoczesność w produkcji. Wzrosła oczywiście jakość miedzi elektrolitycznej. A to przecież liczy się najbardziej. Wszystkie zanieczyszczenia obniżają przewodność miedzi. Wystarczy powiedzieć, że nawet porównując dzisiejszy produkt huty do tego sprzed dwóch lat zanotować można kolosalny postęp. Nie trzeba więc cofać się w porównaniach za daleko.

Przewodność legnickiej miedzi mierzona w siemensach w 1969 roku wyniosła 57, a obecnie 59. Świadczy to najlepiej o czystości produkcji i jej światowym standardzie. Światowcami są legniczanie już od lat. Od chwili zarejestrowania ich miedzi na londyńskiej giełdzie. Trzeba było w tym celu przekroczyć barierę czterech dziewiątek. Miedź elektrolityczna musi zawierać 99,99 procent Cuprum. A więc praktycznie nie posiadać zanieczyszczeń.

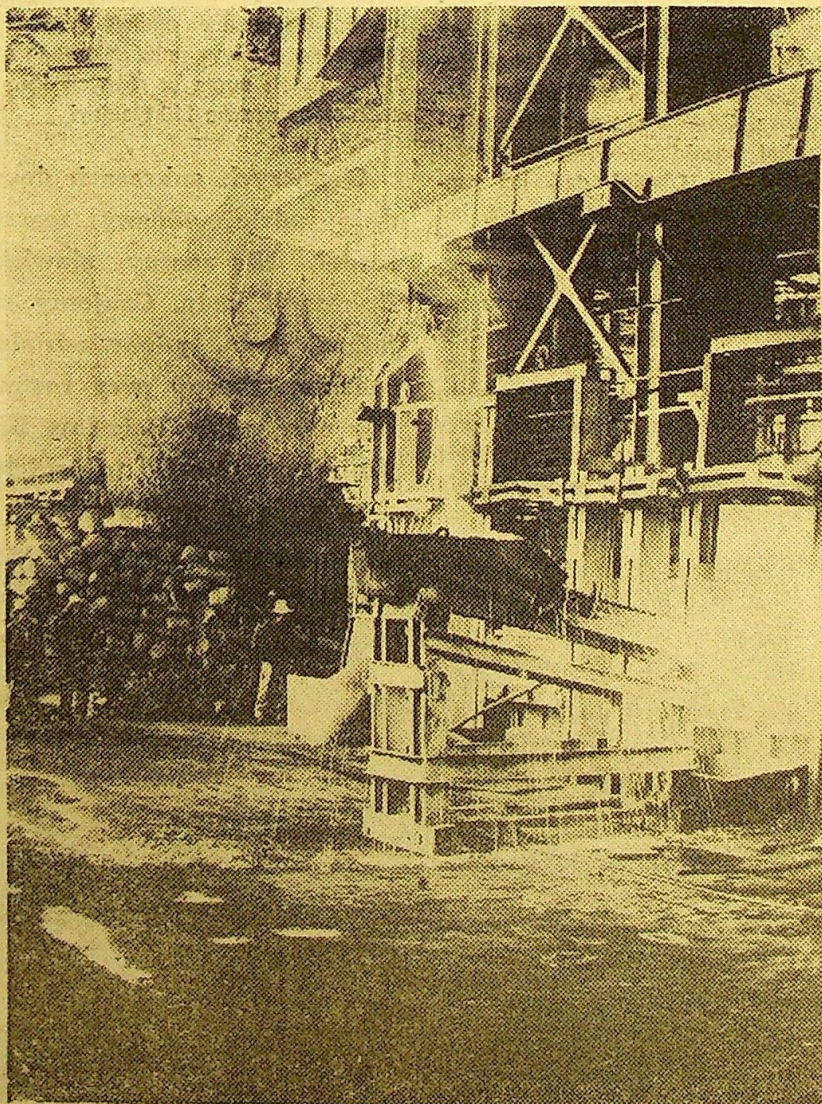
Legniczanie pokazali klasę nie tylko w swoim zakładzie. Głogowski kolos hutniczy wiele im zawdzięcza. Nade wszystko doświadczenie sprawdzonej braci hutniczej. Tutaj korzystano ze wszystkich nauk — pobranych w Legnicy. Oczywiście jest to huta nowocześniejsza od legnickiej i potężniejsza. Ta trzecia, budowana tuż obok przewyższać będzie tę drugą. To zwyczajna kolej rzeczy. Warto jednak powiedzieć o tym co łączy oba zakłady i co zapewne charakteryzować będzie również zakład trzeci. Jest to przysłowiowa już niemal pracowitość hutniczej braci. Przekraczają plany w Legnicy i w Głogowie. Znani są z ogromnego przywiązania do swojej pracy i z zawodowej dumy. W obydwu miastach hutniczych zawód znajduje się na piedestale w społecznej hierarchii.

W Legnicy można spotkać ponad sto osób, które przepracowały w hucie dwadzieścia i więcej lat. Bogumiła Kozierowska, kierownik działu planowania inwestycji zaczęła pracę w 1951 roku. W następnym roku podjęła pracę w hucie Jerzy Hawryluk, Jankiel Kulawiec, Edmund Truszyński, Mieczysław Sztuka, Józef Jędrzejewski, Harald Aksak, Ryszard Chobier, Joanna Wiśniewska, Adam Genteman.

Na ręce najstarszych pracowników składamy serdeczne życzenia z okazji Dnia Hutnika dla wszystkich hutników miedzi.

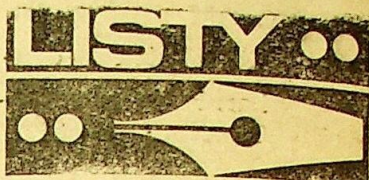
CZTERY DZIEWIĄTKI

ANDRZEJ STANKOWSKI



Hutnikom czerwonego złota w dniu ich święta serdeczne życzenia i podziękowania za wspaniałą pracę.

Fot. Ryszard Kulesza



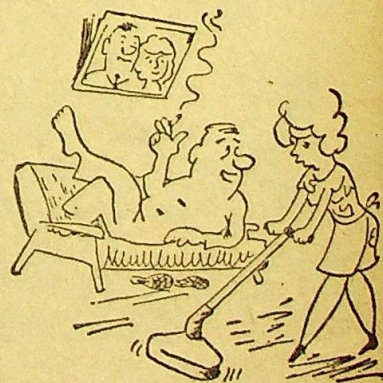
„Ptaki i ludzie”

Szanowna Redakcjo!! Od 29 kwietnia minęło już kilka dni, a ja mam nadzieję, że inni mieszkańcy Lubina nie mogą zapomnieć faktu jaki miał miejsce na terenie obiektu Urzędu Powiatowego.

W dniu tym, w godzinach rannych działy się tam dziwne rzeczy. Otóż ekipa strażacka wykonała „bojowe” ale jakże niehumanitarne zadanie. O strażakach dotąd myślałam z wielką sympatią, bo ktoś jak nie oni stoją w obronie naszego mienia i życia, często narażając własne. Tymczasem ci ludzie dopuścili się czynu, którego nie mogę im wybaczyć. Cóż winne są biedne wrony stworzone do życia w lesie, a uciekające do miasta by szukać towarzystwa ludzi, którzy mogą im pomóc w przetrwaniu ciężkich i długich miesięcy zimowych? Budują gniazda, składają jajka, troskliwie opiekują się swoim potomstwem. Takie jest prawo natury. Niestety trochę też brudzą chodniki. Rzecz oczywista, nie jest przyjemnie, kiedy przechodząc zostajemy „opieczątowani” przez takie ptaszysko. Nie jest również mile dla oka ani humanitarne, by rozrzucone brutalnie gniazda i piskląta wałowały się po jezdni. Widok okrutny. Po oliarach jeżdżą samochody a bezsilni ludzie odwracają wzrok z obrzydzeniem i z oburzeniem. A dzieci? Jedne, które słyszą od swoich wychowawców o opiece nad zwierzętami zbierają biedne ptaszyska, chcąc pomóc małemu ptakowi. Inne kopią i tak już nieżywe, małe oliary. Czy można tu mówić o humanitaryzmie? Czy problemu „gniazd wronich” nie można było rozwiązać wcześniej, nie czekając aż powstanie w nich życie. A jeżeli już tak, to czy porzucanych gniazd i piskląt nie należałoby zebrać, by nie pozostawiać śladów tak „chlubnie” wykonanego czynu.

O „straszących” gniazdach ktoś pomyślał za późno. Bo skoro już porządki wiosenne na drzewach, to może by pomyśleć również o sterczących suchych konarach i drzewach, które mogą zagrozić życiu przechodniów. Gniazda wronie zostawmy jeszcze w spokoju a jeśli już, to zrobmy z nimi porządek w odpowiedniej chwili. Nie chcemy być świadkami rozpaczliwego koncertu rodziców-wron i bestialskiego widowiska zdychających piskląt na jezdni i chodnikach.

Kazimiera Solatycka
ul. Kościuszki 26/17
59-300 Lubin



DWA LISTY z redakcyjnej poczty. Ze stosu spraw przesłanych do ZAŁATWIENIA. Piszą ludzie, szukają zrozumienia i pomocy tam, gdzie ich problemy nie stają się tylko kolejną teczką akt. Dobrze gdy możemy im pomóc. Nierzadko jednak stoimy wobec ich kłopotów równie bezradni.

LIST PIERWSZY. Nadszedł z Sędzimirowa w powiecie złotoryjskim. Maria i Franciszka Szymańskie już przeszło dwadzieścia pięć lat związane są ze swoim gospodarstwem. Początkowo zawiadywał nim ich brat. Ale po śmierci matki — gdy ziemia na mocy testamentu przeszła na własność starszej z siostr, Marii — wyjechał. Zostały więc same. Nie miały innego wyboru, choć sterane na przymusowych robotach w Niemczech w okresie okupacji zdrowie, wręcz inwalidztwo, nie pozwalało na podjęcie tego trudu. Pół sił starczyło zajmowały się gospodarstwem. Z biegiem lat Maria coraz częściej chorowała. W 1962 roku, gdy nie mogły sprostać obowiązkom zdecydowały się część gruntów z ich sześćcio- i pół hektarowego gospodarstwa oddać państwu. Prośba przesłana do Ministerstwa Rolnictwa długo pozostawała bez odpowiedzi, aż w końcu nadeszła. — Negatywna. Cóż miały robić? Za pośrednictwem GRN w Pielgrzymce wdzierzały 2,7 hektara ziemi kilku mieszkańcom Sędzimirowa. Przeszły na nich z tego tytułu opłaty rolne. Szymańskim obniżono odpowiednio należności podatkowe i obowiązkowe dostawy.

W jakiś czas po zawarciu umowy siostry zauważyły, że referentka Gromadzkiej Rady nie ściąga z dzierżawców obowiązkowych dostaw, a jedynie podatek. „Was to nie powinno obchodzić, bo na waszej gospodarce nie będzie to ciążyć” — padały zwykle wyjaśnienia referentki. Siostry uspokajane zostawiały sprawę jej biegowi. Przez te lata, gdy ziemię uprawiali dzierżawcy, nikt Szymańskich o należności z tamtych gruntów nie niepokoił, upomnień nie przysyłał. Swoje podatki wpłacały, skrzętnie chowając kwity. Ale i wtedy, gdy nie musiały się już troszczyć o całą ziemię, nie było im łatwo. Do pracy w polu wychodziła tylko młodsza Szymańska. Sytuację gospodarstwa pogarszał brak wody. Nosiła ją Franciszka na swych chorych nogach aż ze wsi. Już wtedy władze gromadzkie i powiatowe widziały, że siostry kaleki nie dają sobie rady.

W owym to czasie, w czerwcu 1967, Prezydium PRN w Złotorzy przyjęło uchwałę w sprawie dalszych losów gospodarstwa Szymańskich. Postanowiono wszcząć postępowanie o przejęcie gruntów z budynkiem w całości na rzecz państwa. Podstawa: brak warunków do wzmocnienia gospodarki, niemożność regulowania opłat rolnych. Komisja badająca sprawę na miejscu, zanotowała w protokole skargi z 4 lipca 1967 roku: Maria Szymańska prosi o przejęcie czterech ha ziemi, gdyż z siostrą nie są w stanie jej uprawiać. Ich zadłużenie wobec państwa już wtedy wynosiło 43 tysiące złotych. Znacznie więc przekraczało wartość całego gospodarstwa. Trzy miesiące później, 5 października, Wydział Rolnictwa i Leśnictwa PPRN w Złotorzy zaproponował przejęcie na własność państwa 4,36 ha gruntów i pozostawienie Szymańskim działki rolnej o powierzchni 2,32 ha z zabudowaniami. Jednocześnie wydział prosił o umorzenie pozostałych zadłużeń z uwagi na to, że Maria Szymańska jest kobietą niepełnosprawną i ma na swoim utrzymaniu siostrę kalekę. Owa pozostawiona działka zapewnić im miała środki utrzymania.

Chobienia. Rynek 8. Budynek GS od podwórka.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

LUDZIE I KONKRETY



ZMOWA OBOJĘTNYCH?

STANISŁAW MAŁECKI

Minęło dalsze sześć lat. Może i w tym czasie jakieś starania o ostateczne załatwienie sprawy czyniono. Pewne jest, że siostrą nikt nie pomagał. Wysyłały prośby do powiatu, województwa, a nawet do władz centralnych o przejęcie ziemi w zamian za rentę, o umorzenie długów. Skargi pozostawały bez jednoznacznej odpowiedzi. Wreszcie, w końcu grudnia 1973 roku, Sąd Powiatowy w Złotorzy zakończył całą sprawę. Z powództwa Wydziału Finansowego przeciwko Marii Szymańskiej przejęto grunty, pozostawiając działkę wraz z budynkami. W wyroku orzeczono, że właścicielka całej ziemi nie uprawiała, dopuściła do powstania zadłużeń, których wysokość znacznie przewyższała wartość gruntów. Szymańskim zabrano ziemię za długi scalone. Siostry wystąpiły skargę do Urzędu Wojewódzkiego. Odebranie ziemi wiązały z utratą środków do życia. Sprawa jednak wydaje się już być przesądzona. — Wszystko jest zgodne z prawem. W tym względzie nie dopuszczono się żadnych nadużyć. Ustawa, konkretne przepisy stanowią, że ziemia musi być uprawiana, powinna przynosić korzyść nie tylko właścicielom, ale i społeczeństwu. Co do tego nikt nie miał wątpliwości.

Rodzą się one, ale innej natury. To, że kaleki siostry nie były w stanie utrzymać gospodarstwa, wiadano już kilkanaście lat temu. Było pewne, że grunty zostaną zaniedbane, nie przyniosą żadnych korzyści. „Prosiłyśmy wtedy, gdy widzieli naszą chorobę, aby wzięli ziemię i dali nam renty. Teraz nie mamy do nich prawa. Nie wiemy, z czego będziemy żyć”. Obecnie władze proponują Franciszce 700 złotych zapomogi. „Teraz dają, a później mogą odebrać. Niepewny to grosz”. Ona nie chce żyć z cudzej łaski. Maria za resztę ziemi w najlepszym wypadku otrzyma tyle co Franciszka. Została siostrą owa działka dwuhektarowa. Nawet na najęcie traktorzysty ich nie stać... Ziemia zostanie znowu bez gospodarzy. Są chore, wymagają stałej opieki i pomocy. Zapomogi, jakie im się obiecuje, nie wystarczą. Siostry są rozgoryczone, nieufnie przyjmują zapewnienia władz. Bez rodziny, w wiekowej chałupie tracą nadzieję na spokojną starość. Niezaradne siostry oczekują najgorszego. Wyrządzono im moralną krzywdę. Powołnością w działaniu, urzędnicy podjęli do sprawy. Co im pozostaje teraz? Maria ma 60, a Franciszka 42 lata...

LIST DRUGI. Przysłano go z powiatu lubińskiego. Chobienia. Rynek 8. Piętnaście lat temu zamieszkali tutaj Walczakowie: Maria i Jan z synem. W zniszczonym mieszkaniu sami zainstalowali wodociąg, elektryczność. Doprowadzili pomieszczenia do stanu używalności. Jednak dopiero na drodze sądowej uzyskali zwrot poniesionych kosztów. Początkowo budynek należał do GS w Ścinawie. Ostatnio przejęła go Gmina Spółdzielnia w Rudnej. Przez te wszystkie lata Walczakowie, byli pracownicy GS Ścinawa, niewiele zyskali na owej opiece. Jedyną troską, jaką spółdzielnia wobec nich przejawiała, było terminowe egzekwowanie czynszu. Remont, o który zabiegał Walczak przez wiele lat, ograniczył się do wykonania w roku 1973 elewacji ściany frontowej. Co się za nią kryło „od środka” zarząd GS-u już nie obchodziło. Faktem jest, że mieszkanie nie nadaje się już do użytku. Na wół przegniła podłoga, spróchniała stolarka okienna. Ze ścian i sufitu opada tynk. Przecieka dach. Stary, wysłużony piec. W grudniu 1973 pękła rura wodociągowa. Załata ścianę, gnije podłoga. Mimo licznych interwencji awarii się nie usuwa.

Na podwórzu podobny „porządek”. Od kilku lat nie wywożone śmieci. Nieczysta ubikacja. Fotor. Walczakom brak już sił. Oboje od wielu lat są na rencie inwalidzkiej. Dali o sobie znać prześladowania w niemieckich obozach pracy i łagrach. Walczak cierpi na astmę sercową. Nie może wiele chodzić. Dusi się w wilgotnym mieszkaniu. Jego żona ma pokrecone reumatyzmem nogi. Ich łączna renta wynosi 1700 złotych. Z tego pomagają jeszcze synowi uczniowi ostatniej klasy technikum. Trudno więc im z własnej kieszeni wyłożyć na tak poważny remont mieszkania. Wszystkie prośby kierowane do zarządu spółdzielni zawsze spotykały się z odmową. Na nic zdają się posiadane dyplomy za dobrą pracę, wieloletnią działalność społeczną. Teraz, gdy oczekują pomocy i opieki zostali odrzuceni.

Oto dwie spośród spraw ludzi niezaradnych, w podeśłym wieku, ludzi skrzywdzonych. Zabrakło dla nich pomocy, zwykłej troski i dobrej rady. A przecież i Szymańskie i Walczakowie mają prawo do spokojnej starości. Obowiązek zapewnienia jej nałożono na organa administracji państwowej, instytucje społeczne. Mówił o tym na I Krajowej Konferencji Partyjnej I sekretarz KC Edward Gierek. Znalazło to swój wyraz w końcowej uchwale Konferencji. Ludzie starzy oczekują pomocy. Więcej, mają prawo jej się domagać.



— Dziękuję, wiem. To zwykle zaczyna się od koniaku, a kończy na ajkach...

Z

CORAZ większym prerażeniem spoglądam na rosnącą wciąż liczbę nowych festiwali zjazdów i przeglądów. Kiedyś lubiłem je za przyjemną atmosferę, za twórczy klimat. Teraz nużą mnie drętwością i bezmyślnością. Pół biedy, gdy spadają na kark dużym metropoliom — tam giną w tłoku. Gorzej, że ową festiwalową manię przejęły pomniejsze ośrodki. Namnożyło

się tych imprez kulturalnych o festiwalowych ambicjach co nie-miara. Jakby tego było mało, podobną formę działalności przyjęły wojewódzkie instytucje kulturalne. Wydały zarządzenia, nakazały i... Zgania się twórców-amatorów, muzyków, zespoły teatralne, folklorystyczne na powiatowe „spędy”. Zapycha się nimi sceny, a programy pracy placówek kulturalnych prezentują się okazale. Jedni w pośpiechu kończą, inni niemal w galopie zaczynają. I tak w kółko. Wysokie komisje, ocierając na widowni pot z czoła, kwalifikują,

kwalifikują... Na inne spędy, to jest przeglądy i festiwale.

Miałem ostatnio okazję doświadczyć tego w Lubinie, w czasie powiatowego przeglądu zespołów teatralnych. Nie był on bogaty, wystąpiło bowiem wobec prawie pustej widowni, zaledwie pięć grup. W tym trzy, których obecność szczególnie mnie ucieszyła. Teatrzyk Szkoły Podstawowej nr 2, teatrzyki lałkowe ze Szkoły Podstawowej nr 3 oraz ze świetlicy „Danusia” Spółdzielni Mieszkaniowej. Z przyjemnością patrzyłem na żywiołowo i radośnie bawiące się dzieci. Nie przyszły tu ze sobą konkurować o jakieś tam laury. Po prostu bawiły się kukiełkami w teatr, żywo inscenizowały na scenie bajki. Dla nich niewątpliwie duże przeżycie, nie mówiąc już o cennych walorach wychowawczych i estetycznych owej zabawy. Żal mi się zrobiło, że inne dzieci mogą teatralną przygodę swoich rówieśników oglądać tylko na przeglądzie. Zadałem więc sobie pytanie, dlaczego sami nie mogliby wziąć w niej udziału? Dlaczego dziecięcych zespołów działa w szkołach tak niewiele? Przecież taki teatrzyk choćby dla celów dydaktycznych, powinno się prowadzić w każdej

szkole podstawowej. Nie wymaga to aż tak wielkiego zachodu, a zaważenie jest owo przedszkolne po-znawanie sztuki teatru. Dobrze się stało, że na przeglądzie pokazano również teatrzyk ze świetlicy „Danusia”. Swe powstanie zawdzięcza świetnej, godnej pochwały inicjatywie grupy młodzieży pracującej z Lubina. Swoją wolny czas poświęca ona na pracę z dziećmi w osiedlu.

Zgodzę się w tym miejscu z sugestiami działaczy kultury w ośrodkach powiatowych, że założenia przeglądów są błędne, a dalsze urządzenie ich w tej formie co obecnie — nonsensowne. Zespoły powinny docierać do widza na co dzień nie tylko przy okazji festiwalu. Sam udział w nim traktować natomiast jedynie jako wymianę doświadczeń. A dzieje się akurat odwrotnie. Zespoły pracują w wąskich środowiskach, a szerszemu gronu prezentują się tylko na wypełnionych imprezami przeglądach. A nie jest też rzadkością, iż niektóre grupy pracują tylko od festiwalu do festiwalu. Byłby laur zdobyć...

Skoro już mowa o lubińskim przeglądzie, wypada wspomnieć o dwu pozostałych zespołach; estradowo-tanecznym (mocniejsza strona taneczna) z Domu Kultury ZG „Lubin” oraz zespole małych form teatralnych Ośrodka Kultury „Górnik” w Polkowicach. Ostatni przedstawił spektakl ciekawy i pomyślowy, wart obejrzenia, a zrobiony przez grupę oddanych sprawie zapaleńców.

Na zakończenie życzyć by sobie należało, by domom kultury władze wojewódzkie nie narzucały obowiązku organizowania przeglądów, aby zostawiły większą swobodę. A wtedy częściej oglądać będziemy mogli ciekawe własne zespoły, a nie męczące, jednodniowe maratony festiwalowe. Bo to z tego ani pożytku, ani uciechy... A temu właśnie amatorska praca artystyczna służyć winna.

PRZEGLĄDY I FESTIWALE

STANISŁAW MAŁECKI



„Miedziorytmy”, bo tak nazywa się zespół z Domu Kultury ZG Lubin winny sięgnąć po inne wzory do naśladowania. Fot. Krzysztof Ruczkowiak

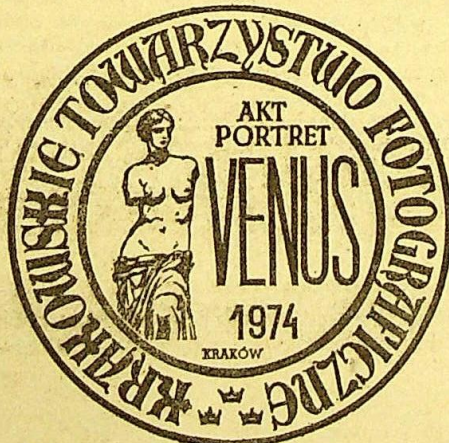
KOBIETA od dawna jest obiektem zainteresowań twórczych poetów, muzyków, rzeźbiarzy, malarzy, a od paru już dziesięcioleci także fotografików. Dorobek mistrzów obiektywu w dziedzinie aktu kobiecego już po raz piąty obejrzyć można na wystawie w starym zabytkowym pałacyku Pugetów, należącym do Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego. V Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej „VENUS 74” (akt i portret) — bo tak brzmi pełna nazwa otwartej 5 maja br. wystawy — zgromadziła prace czołowych w tej dziedzinie fotografików krajowych i zagranicznych. Twórcy wystawy — to Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne, założone w 1895 roku, liczące ponad 500 członków i prowadzone wzorowo przez swego prezesa Władysława Klimczaka. Dokonało ono dzieła, które zyskało powszechne uznanie wśród fotografików z całego świata, wysyłających corocznie swoje najdoskonalsze prace właśnie do Krakowa.

W tegorocznym Salonie „VENUS 74” wzięło udział 996 autorów z 47 krajów. Nadesłali oni łącznie 4005 prac. Jury konkursu pod przewodnictwem prof. Milosława Stibora (EFIAP), profesora Fotografii na Uniwersytecie Pałacowym w Olomuńcu, zakwalifikowało do wystawy 487 prac, w tym 84 fotogramy barwne i 108 kolorowych przeźrocz.

Grand Prix „VENUS 74” zdobył Witold Michalik z Krakowa za cykl fotogramów czarno-białych pt. „Macierzyństwo”. W sumie wręczono dziewięć medali FIAP przyznanych przez Prezydium FEDERATION INTERNATIONALE DE L'ART PHOTOGRAPHIQUE oraz 9 medali KTF, trzy dyplomy Prezydium Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce oraz 40 dyplomów honorowego wyróżnienia.

Tegoroczny, jubileuszowy Salon „VENUS 74” uhonorowany zaszczytnie uznaniem i patronatem FIAP — najwyższego autorytetu światowej fotografii — odniesie niewątpliwie duży sukces i ściągnie do Krakowa dziesiątki tysięcy sympatyków fotografii artystycznej, podobnie jak poprzednie salony „VENUS”. Już sam fakt, że ilość prac nadesłanych na tegoroczny konkurs sięgnęła po raz pierwszy

w historii salonów „VENUS” liczby 4000 fotogramów, mówi sam za siebie. W tym roku obok wielu światowej sławy autorytetów, które uczestniczyły w poprzednich salonach, wzięło udział — często z doskonałymi rezultatami — wielu nowych autorów. Zachęciła ich do uczestnictwa w konkursie olbrzymia popularność „VENUS”, jej stale rosnąca renoma i przychylna recenzji opublikowanych na łamach popularnych i cenionych na zachodzie magazynów fotograficznych. Po raz pierwszy w „VENUS” wzięli udział przedstawiciele Malt, Filipin, Nigerii, Peru, Gwadelupy, Lichtensteinu i wielu innych egzotycznych krajów.



Na zakończenie przytoczyć warto wypowiedź przewodniczącego jury, prof. Milosława Stibora: „tegoroczny Salon „VENUS 74” raz jeszcze potwierdził słuszność i celowość imprezy, która stanowi jedyne w świecie forum do prezentowania twórczości w dziedzinie fotografii artystycznej aktu i portretu kobiecego. Daje autorom biorącym udział w konkursie rzadką sposobność konfrontacji swoich osiągnięć. Staje się sprawdzianem skuteczności ich dążeń i wysiłków w opanowaniu i doskonaleniu warsztatu (...). Myślę, że miarą uznania dla wystawy „VENUS” jest przyznanie jej najwyższej godności — honorowego patronatu FIAP, czego wam, organizatorom fascynującej „VENUS” z całego serca gratuluje...”

Jednocześnie pragniemy zwrócić uwagę naszych Czytelników na fakt, że od numeru ósmego na stronie 16 zamieszczamy fotogramy, które były wystawione na poprzednich Salonach „VENUS”.

K.R.

STARYM już zwyczajem maj jest dla Legnicy miesiącem muzycznej wiosny. A zapowiada się ona w bieżącym roku szczególnie bogato.

"CANTAT" JUŻ BLISKO

W dniach od 9 do 12 maja, a więc już od wczoraj, odbywa się „Śpiewające Atelier” z udziałem trzech zespołów; a mianowicie: Dziewczego Chóru Kameralnego Uniwersytetu Karola w Pradze pod dykcją Jiří Kolara; Kameralnego Chóru Zagłębia Miedziowego „Madrigal” z Eisleben (NRD) pod dykcją Klaus Roeslera oraz Chóru „Madrygal” Legnickiego Domu Kultury pod dykcją Henryka Karlińskiego. W dniu 11 maja o godz. 19.00 w Teatrze Miejskim w Legnicy wystąpią: Dziewczy Chór Kameralny i Zespół Folkloru Naddunajskiego Uniwersytetu Karola w Pradze oraz „Madrigal” z Eisleben.

W programach koncertów tych zespołów znajdują się utwory m. in.; Jana Sebastiana Bacha, Henry Purcella, Claudio Monteverdiego, Wacława z Szamotuł, Romualda Twardowskiego, Feliksa Nowowiejskiego i Stanisława Wiechowicza.

Kilkanaście dni po zakończeniu „Atelier”, czekają nas dwie poważne imprezy, a mianowicie Ogólnopolski Przegląd Chórów Studenckich, a krótko potem znana już szeroko i ceniona „Legnica Cantat” w dniach 24—26 maja. Jej program jest w tym roku bardzo atrakcyjny, gdyż w turnieju wezmą udział laureaci dotychczasowych festiwali, a jednocześnie zdobywcy najwyższego lauru — „Brązowej Lutni im. Jerzego Łubana z Legnicy”.

I tak: W piątek, 24 maja o godz. 19.00, rozpocznie się koncert Chóru Związku Zawodowego Kolejarzy w Katowicach oraz Chóru Akademickiego Uniwersytetu Wrocławskiego.

W sobotę, 25 maja o godzinie 19.00, wystąpi Chór Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego i Chór Akademii Medycznej w Gdańsku;

W ostatnim dniu turnieju, również o 19.00, stoucha będziemy Chóru Akademickiego Politechniki Poznańskiej oraz Chóru Akademickiego Politechniki Szczecińskiej.

Wszystkie koncerty odbędą się w Teatrze Miasta Legnicy. Wszystkich miłośników pięknej muzyki chóralnej już teraz zapraszamy serdecznie do wzięcia udziału w imprezach. A będzie co posłuchać. (Stamt)

miting muzyczny

PRZYGOTOWANIA do imprezy, która odbędzie się w dniach 24-26 maja w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie, w pełnym toku. Głównym jej celem, jak pisałem przed dwoma tygodniami, jest doskonalenie umiejętności warsztatowych muzyków i zespołów. Celowi temu służyć będą zajęcia prowadzone przez doświadczonych, znanych muzyków jazzowych i beatowych. Dziś wiadomo już na pewno, że w Mityngu Muzycznym 74 udział wezmą:

SILESIA BLUES BAND (Józef Skrzek — organy, fortepian elektryczny, skrzypce elektryczne, gitara basowa, Antymos Apostolis — gitara, Jerzy Piotrowski — perkusja).

SPISEK SZESCIU (Zbigniew Czwojda — trąbka, Leszek Paszko — puzon, Włodzimierz Wiński — saksofony: sopranowy, tenorowy, barytonowy, Bogusław Razik — fortepian elektryczny, Andrzej Pluszcz — gitara basowa, Zbigniew Lewandowski — perkusja).

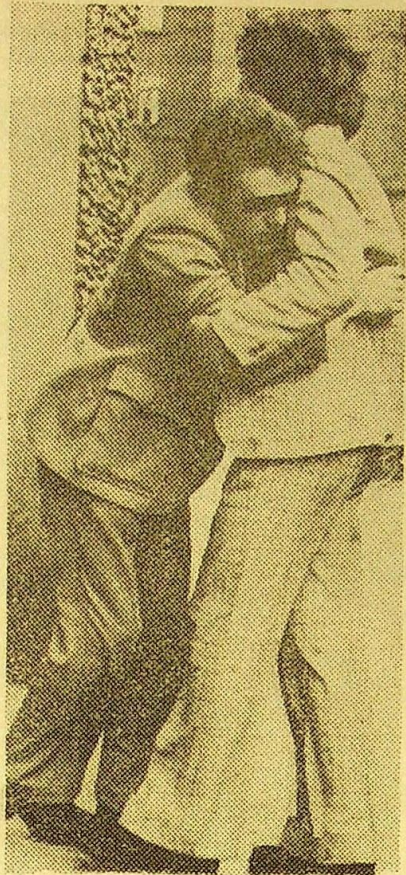
FREEDOM JAZZ GROUP (Ryszard Gwalbert Misiak — saksofon tenorowy, Aleksander Mrozek — gitara, Wiesław Misiak — kontrabas, Kazimierz Cwynar — gitara basowa, Zbigniew Lewandowski — perkusja, Ryszard Sroka i Eugeniusz Mańko — instrumenty perkusyjne).

Wiadomo też, że nie weźmie udziału w mityngu Czesław Niemien, z uwagi na niedogodność terminu.

Wymienieni wyżej muzycy prowadzić będą zajęcia warsztatowe, teoretyczne i praktyczne, pokazowe próby, „lekcje” w grupach instrumentalnych. Zajęcia prowadzić będzie również znany komentator muzyczny, organizator warsztatów chodzących, Tomasz Tłuczkiewicz. Niezależnie od prowadzenia zajęć dla amatorów, zespoły będą koncertować w DKZM (specjalny koncert nocny) oraz w domach kultury i klubach miast zagłębia.

Dziś słów jeszcze kilka na temat konkursu. Wezmą w nim udział laureaci poprzednich mityngów. O ile dostęp do konkursu jest (z konieczności) ograniczony, to w zajęciach warsztatowych może wziąć udział każdy zespół, który do dnia 15 maja nadesłanie na adres DKZM zgłoszenie.

JAN MAZUR



„Chwyciłem z tyłu za ubranie jednego...”

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Późny listopadowy wieczór. Lubińska restauracja „Ratuszowa”. Gwar rozmów. Krzątania kelnerów. Orkiestra. Tańczące na parkiecie pary. Wszystko zaczęło się właśnie tutaj...

OBAJ CHCIELI tańczyć z dziewczyną o pseudonimie Barbara. Jeden dlatego, że przysiadła się do „jego” stolika. Drugi — bo uważał, że pierwszy ją do tańca poprosił. Obaj nie byli trzeźwi. Od słowa do słowa i w obu budzi się chęć odwetu na rywala. Na razie jednak udają spokój. Najpierw wraca do stolika Michał K. — ten, który dostał „kosa”. Opowiada swojemu bratu — Aleksandrowi o krzywdzie, jaką go spotkała. Potem chwilowy zwycięzca — Władysław M. odprowadza do stolika Barbarę. Mogłoby się wydawać, że drobny incydent na parkiecie pójdzie w zapomnienie. Ale już po chwili... I w tym właśnie miejscu zaczyna się rozbieżność w późniejszych zeznaniach zarówno świadków, jak i oskarżonych. Jedni twierdzą bowiem, że po chwili do Michała K. podszedł kolega Władysława M. — Stanisław W. i wywołał go do restauracyjnego hallu. Wtedy rozpoczęła się bijatyka, do której przyłączyło

BARBARA TAŃCZY DALEJ...

ANNA BORSKA

się jeszcze dwóch znajomych Władysława M. Inni utrzymują, że Władysław M. zaatakował niespodzianie Michał K. ze swoim bratem. Która wersja jest prawdziwa?

Jak wynika ze znajdującego się w aktach sądowych wywiadu środkowego 24-letni Władysław M. był niemalże chodzącym ideałem: książki, telewizja, film, kulturystyka — oto jego zainteresowania. Spokojny, cichy, pracowity... Zaskakująca to opinia zważywszy, że ten rzekomo spokojny, rozczuwający się w książkach młody człowiek „zdążył” ukończyć wprawdzie tylko dwie klasy zasadniczej szkoły zawodowej, ale jednocześnie tak „zasłużył się” w jednej z bójek, że skazany został na rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności. Z więzienia wyszedł 12 grudnia 1972.

20-letni Stanisław W. — pseudonim „Leon” wyszedł z więzienia 9 października 1973 r. po odbyciu rocznej kary za znęcanie się fizyczne i moralne nad matką i młodszym bratem. Nigdzie nie pracował.

Miał także na swoim koncie sądowy wyrok nigdzie nie uczący się i nie pracujący 17-letni Zygmunt P. — awanturnik, alkoholik kierowany już przez KP MO w Lubinie na leczenie odwykowe. Znany był wśród kolegów jako „Kajtek”.

Wreszcie 32-letni Jerzy D. o dzwicznym pseudonimie „Lulu”, który do czasu „Ratuszowej” mógł pochwalić się czystym życiorysem...

Ich przeciwnicy — bracia Aleksander i Michał K. — cieszyli się jak najlepszą opinią. Obaj pracowali zgodnie ze zdobytym wykształceniem i wyuczonym zawodem. Udział w bójce, postawienie ich w stan oskarżenia, potem wyrok było absolutnym zaskoczeniem dla rodziny i przyjaciół.

Tamci, grupujący się wokół Władysława M. na pewno byli bardziej agresywni. Mówi Zygmunt P.: „Chwyciłem z tyłu za ubranie jednego (jednego z braci — przyp. red.), który upadł na podłogę, a ja na niego. Następnie podniosłem się z ziemi i poszedłem do drugiego, który leżał na posadzce i kopnąłem go w okolicę klatki piersiowej. Kolega odciągnął mnie od niego, a że byłem pod

wplywem alkoholu, a on mówił o miłoci, to mnie zdenerwowało. Wyrwałem się temu koledze i jeszcze raz kopnąłem nogą w plecy, ale nie tego co poprzednio, a drugiego (...) Stałem w ten sposób w obronie mojego kolegi Stanisława W. (...) Z będących tam osób (czytaj: bijących się — przyp. red.) nie znam nikogo osobiście, a jedynie Stanisława W. z widzenia”.

Stanisław W.: „Odruchowo udałem się z Jerzym D. do hallu. Ja z zamiarem niedopuszczenia do bicia Władysława M. Nie pamiętam dokładnie czy ja zostałem pierwszy uderzony czy też ja uderzyłem najpierw (...) Widziałem, że tam w hallu, jeszcze wielu innych „wypuściło rękę”. Po prostu kto chciał, to sobie użył...”

Są tacy, którzy twierdzą, że bracia K. zostali napadnięci, że działali w obronie własnej, że w związku z tym mieli pełne prawo odeprzeć zamach wszelkimi dostępnymi środkami. W obronie własnej...? Kiedy przyjechała zaalarmowana przez personel „Ratuszowej” milicja już w obecności funkcjonariuszy MO Michał K. rzucił się na Władysława M. i uderzył go w twarz. Czy można mówić w takiej sytuacji o obronie koniecznej?

Sąd Powiatowy uznając winę wszystkich uczestników bójki wydał proporcjonalny do udziału i przeszłości każdego z nich wyrok: Stanisław W. i Władysław M. skazani zostali na dwa lata i sześć miesięcy pozbawienia wolności, Zygmunt P. i Jerzy D. na rok i sześć miesięcy. Braciom Aleksandrowi i Michałowi K. wykonanie kary roku więzienia zawieszono warunkowo na trzy lata. Podobnie zawieszono wykonanie kary Jerzemu D. Tę ostatnią muszą oprócz tego zapłacić po pięć tysięcy złotych grzywny. Cała szóstka zobowiązana została ponadto do tzw. nawłazki po tysiąc złotych na rzecz Zarządu Powiatowego PCK w Lubinie.

Tak więc ten jeden wieczór w „Ratuszowej” okazał się wieczorem bardzo kosztownym dla wszystkich — także dla obu rywali — Michała K. i Władysława M. ubiegających się o względy Barbary... Właśnie — a Barbara? Cóż... Barbara tańczy dalej...

trudno dorzucić w 1974 roku jakiś nowy. Pomyliliśmy się.

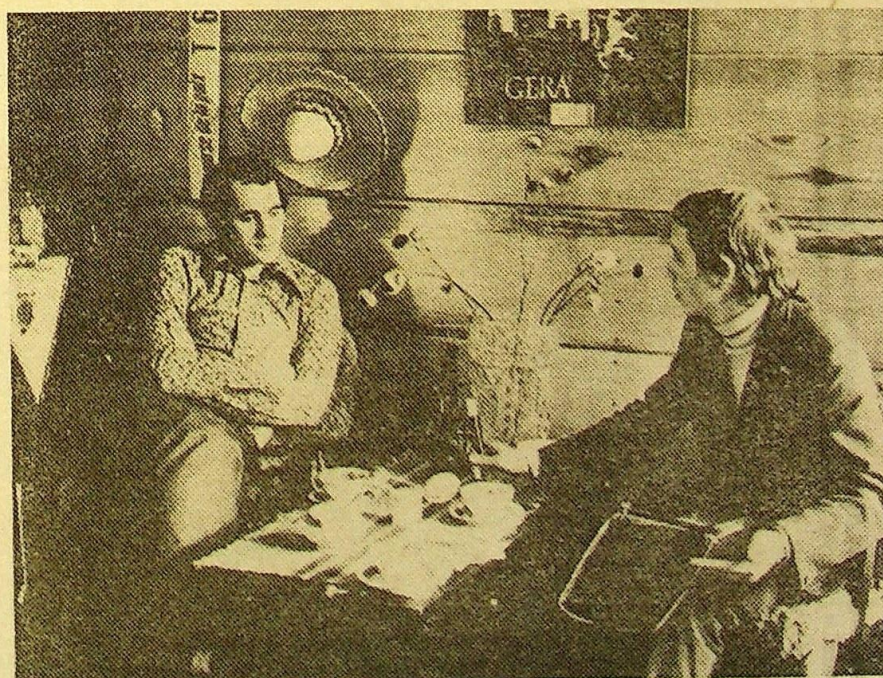
Ryszard Szurkowski udowodnił nam jednak, że w tym roku również możemy przekonać się o jego mistrzostwie. Tym razem owo mistrzostwo nie polega li tylko na znakomitej jeździe na wyścigowym rowerze. Zrezygnował z udziału w Wyścigu Pokoju. Jakże nijakie są komentarze, którymi opatrzone tę decyzję. Nikt nie krytykuje. Na szczęście. Ale chyba tylko dlatego, że Szurkowski jest jeszcze urzędującym mistrzem świata. To nie jest w zwyczaju: krytykować urzędującego mistrza. Chociaż kto wie, jeśli pregramy tegoroczny wyścig, różne głosy mogą się podnieść na łamach naszej sportowej prasy. Na razie pisze się, że mistrz postąpił rozważnie, albowiem nie wypada mistrzowi świata wlec się gdzieś w ogonie pelotonu itd. itp. Większość komentatorów zakłada więc, że Szurkowski jest w słabszej niż zwykle o tej porze roku formie. A przecież w czasie występów za granicą, już podczas pojedynków z zawodowcami, można się było przekonać o jego wysokiej klasie również w tym sezonie.

Szurkowski nie zrezygnował więc z obawy przed porażką. Jestem o tym głęboko przekonany. Jego decyzja to piękny gest, na który może się zdobyć naprawdę wielki sportowiec i nieprzeciętny człowiek. Dał szansę ode-

grania roli lidera młodszemu kolegom. Jest mistrzem świata. Jest wielkim sportowcem, ale nie chce rzucać swoją osobą wielkiego cienia na in-

nych. Jego decyzja jest również mistrzowska i tak ją należałoby interpretować.

STANISŁAW PELCZAR



Ryszard Szurkowski w czasie rozmowy z autorem felietonu.

Fot. Tadeusz Matkowski

SZURKOWSKI POWIEDZIAŁ: NIE

W CHWILI kiedy piszę ten tekst kolarze znajdują się na starcie do Wyścigu Pokoju. Nie ma wśród nich Ryszarda Szurkowskiego. Szurkowski powiedział: nie... Jeśli wygrawać będzie Szozda lub ktoś inny z naszej szóstki, to kibice być może o rezygnacji Szurkowskiego bardzo szybko zapomną. A przecież warto jednak o niej pamiętać.

Szurkowski w Wyścigu Pokoju był w ostatnich latach klasą dla siebie. Wtedy kiedy zajmował miejsca na najwyższym podium, wtedy kiedy jako debiutant był drugi i wtedy kiedy przegrał na jednym etapie.

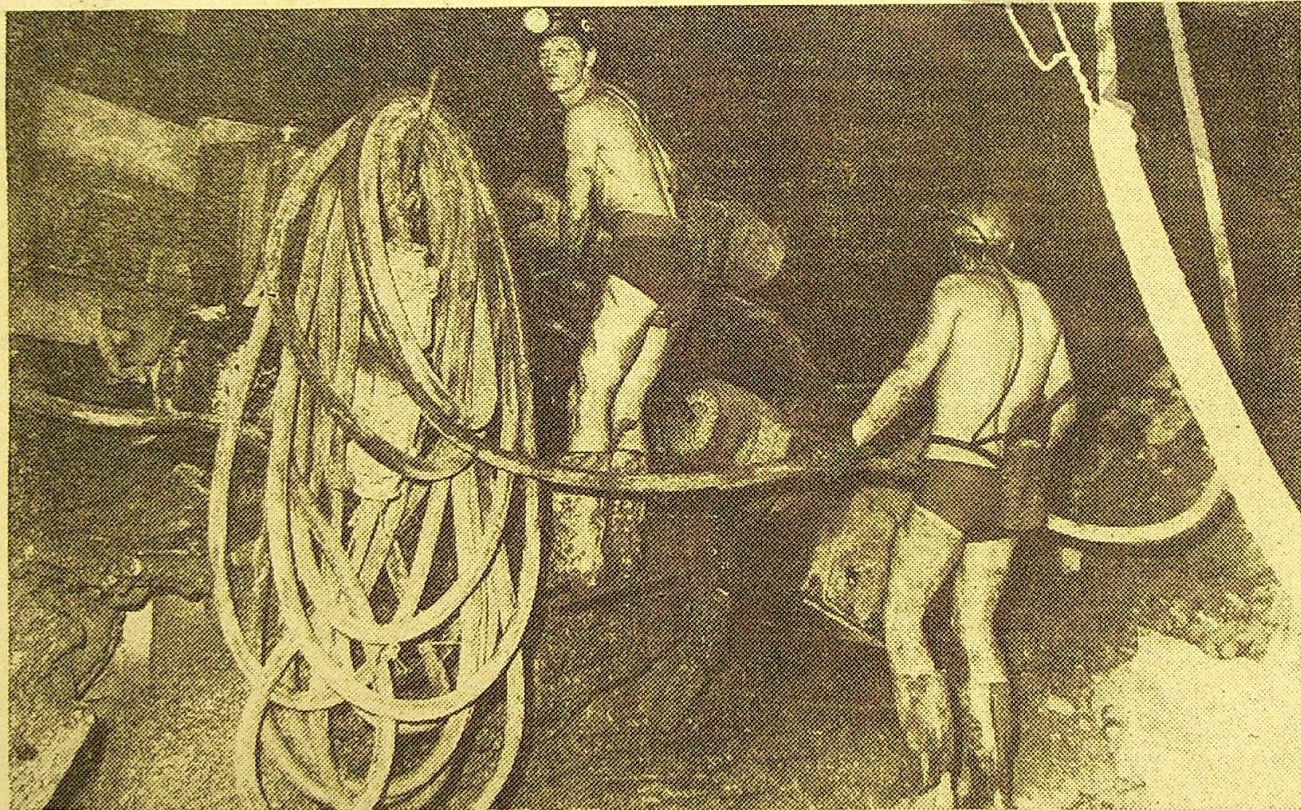
Do jego zwycięstw w tym gigantycznym wyścigu przyzwyczailiśmy się bardzo szybko. Wielu kibiców zaczęło w związku z tym mówić, że inne ekipy nie przyjeżdżają na ten wyścig w najsilniejszych składach. Szurkowski musiał więc potwierdzić swoją klasę gdzie indziej. Zrobił to w Hiszpanii. Zdobył tytuł mistrza świata. W stylu, który nie pozostawił żadnych wątpliwości. I teraz wydawałoby się, że do zbioru mistrzowskich tytułów



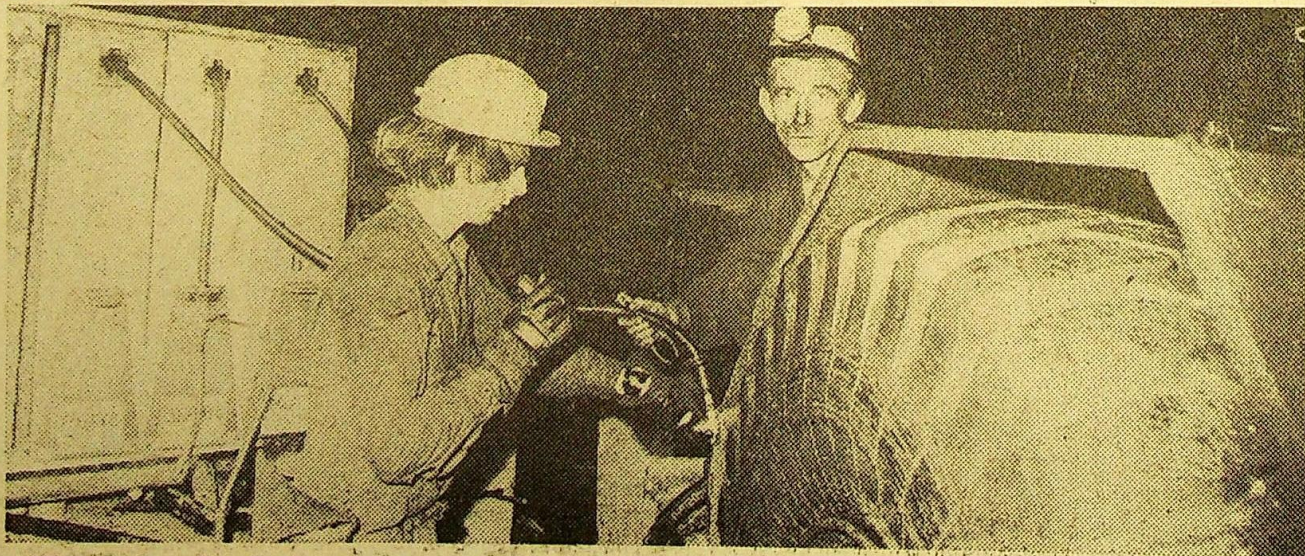
Operator wozu odstawczego Szymon Małyniak i nadsztygar Andrzej Januchta.



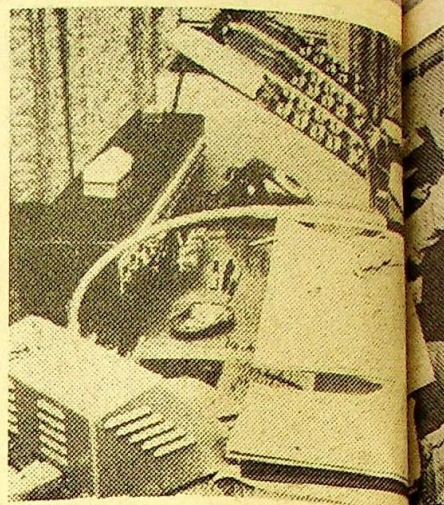
Bronisław Karwala – sztygar zmianowy oddziału maszynowego (z prawej) i Józef Krajewski – brygadzieta urządzeń taśmowych z oddziału mechanicznego.



Mieczysław Foryś – operator ładowarki (z lewej) i Stefan Jończyk.



W komórce paliw. Czesław Kopusta (z lewej) i Czesław Kot – operator wozu odstawczego.



29 kwietnia o godz. 22.00, Gabrielis – nę zapisał w raporcie nowe rekordy.

ZACZĘŁO się w sobotę 22.00. Do pracy poszli G-14 kopalni „Pomice” cie atak na rekordy wydruje w Polu Głównym Kszczegół jest ważny. 2 kwietnia 1971 la Zachodniego osiągnęli rekord rudy w ciągu jednej doby. Tereko godnie. 23 kwietnia górnicy pola wydobyli w ciągu doby 1201 woz ruc

W kopalni mówili więc: teraz ko na pomyśleli jednak o czymś więcej. Zrali w kopalni będzie jeszcze większa, jeopbi należy do tej samej kopalni, ale pobirzy to z jednego oddziału to zadanie znacza am dużo większa zważywszy fakt, że podacz górnicy z ZG „Lubin”.

Wniosek z tych rozważań górnicy ziału trzeba na naszym oddziale wydobyć ci niż wynoszą rekordy wydobywania z cę p wysrubować (określenie sportowe) wszye is

W nocy z soboty na niedzielę, ty zmiana, wydarzyło się to, co w ta pr kleskę. Nastąpiła awaria sprzęta wze zmianie „tylko” 309 wozów. Do ka z

W poniedziałek, 29 kwietnia, o gnie rekordowe wydobywanie. Wszyscy ludz w rzeniem. Dzwonią telefony, każdy o m tuacji. optymizm trochę zmniejszył po oddziale G-14. Oni nadal wierzyli, za kordzistami.

W poniedziałek I zmiana wydobyła w wpisano na tablicę jako rekord zmiany. „Teraz to już rekord mamy w kles, r

Zdjęcia:

KRZYSZTOF R

Tekst:

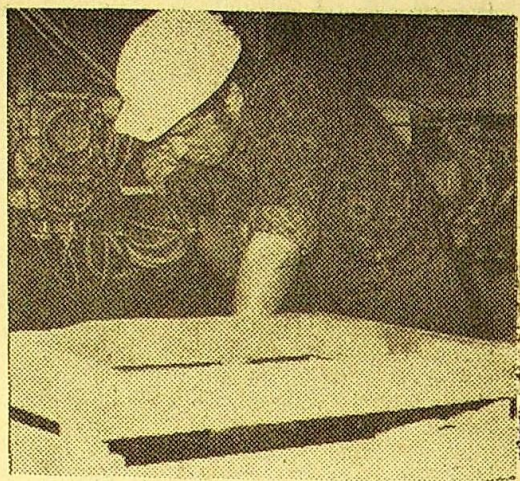
STANISŁAW P



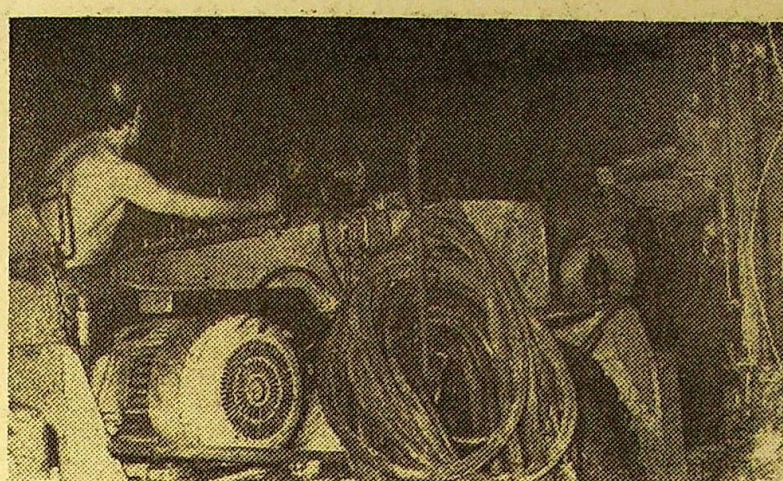
Mieczysław Trzeźniowski – sztygar o aktualnej sytuacji. Każdy chce na rekord.



...is — dyspozytor prowadzący zmiana-



Jacek Zajac — nadsztygar maszynowy. Tego dnia telefon był w użyciu częściej niż zwykle.



W trakcie rekordowej doby nie zaniedbywano innych prac związanych z normalną eksploatacją. Przy kotwieniu operator SWK — Zbigniew Rams.

27 kwietnia 1974 r. o godz. 12.00 rozpoczęła trzecia zmiana. Oddział „techniczny” rozpoczął w tym momencie wydobywanie. Oddział G-14 fe-

27 kwietnia 1974 r. górniczy z regionu Po-

na Pole Główne. Górniczy z G-14

pracowała na konto rekordu III

o 6.00 podejmują znowu batalię o

wozów. O godzinie 14.00 ten wynik

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

Humory poprawiły się wszystkim.

łopatami”. O godz. 15.00 rozpoczęła się w cechowni akademii pierwszomajowa. Wtedy mogli już o sobie mówić, że oddziałowy rekord w dobowym wydobywaniu jest własnością G-14. Do końca zmiany pozostało jeszcze pięć godzin.

Nie sposób robić w czasie rekordowej doby reportaż. Jedynymi ludźmi, z którymi można przez chwilę porozmawiać są przedstawiciele dozoru. Dla wielu z nich to już nie pierwsza zmiana spędzona w trakcie tej doby na dole. Koordynują całe przedsięwzięcie.

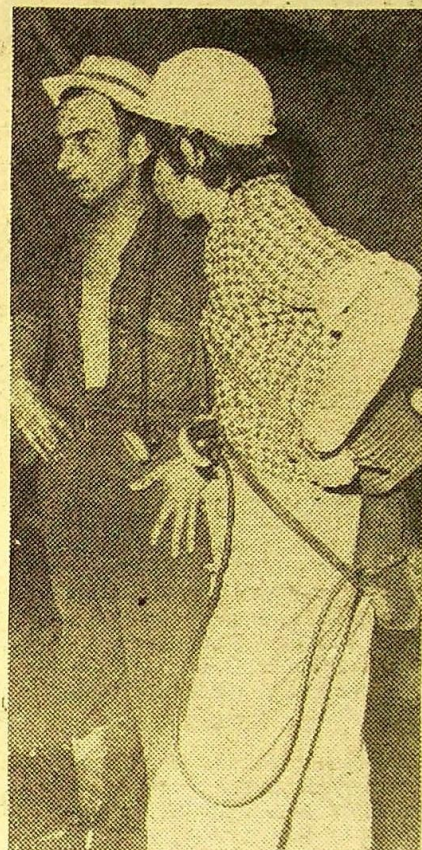
O godzinie 22.00 dyspozytor prowadzący zmianę inż. Gabriel Golis zapisał wydobywanie ostatniej zmiany — 536 wozów. Znowu rekord. I teraz trzeba te rekordy dodawać. Oddział G-14 w ciągu doby wydobył 1.343 wozy rudy. A więc więcej niż wynosiły poprzednie rekordy ustanowione przez załogi całych rejonów.

Nowy rekord dobowego wydobywania w rejonie należy powiększyć o wydobywanie uzyskane przez pozostałe oddziały Pola Głównego. Wynosi on więc od 29 kwietnia 1.609 wozów... Rekord rodzi rekord. W tym samym dniu w całej kopalni załadowano 3.157 wozów.

Oto szczególnie wyróżniający się autorzy tych wspaniałych wyników. Operatorzy ładowarek: Czesław Andrzejewski, Jan Sikora, Stanisław Kowalski, Roman Mężydło. Brygadziści wozów odstawczych: Mirosław Pawlak, Marian Skalecki, Jerzy Kański, Szymon Małyniak. Obsługa wysypu: Jan Mariuszyc, Marian Ławniczak. Przetwórcy: Henryk Rodzeń, Stanisław Kowalski, Antoni Kluczyński, Eryk Link, Henryk Ochalek, Jan Korpok, Kazimierz Szafranski. Mechanicy: Eugeniusz Szwałka, Stanisław Kuberski, Franciszek Wójcik, Józef Łukasik, Henryk Marynowski, Tadeusz Trason, Wacław Piotrowicz. Operatorzy wozu smarowniczo-paliwowego: Mieczysław Podraza i Stefan Chyliński. Elektrycy: Stanisław Kokoszka, Jan Adamski i Zbigniew Kuliński. Szttygarzy oddziałowi: Światosław Niebyski, Zbigniew Norka. Szttygarzy zmianowi: Jan Łuczak, Michał Trzeźniowski, Franciszek Gołas. Kierownik oddziału: Edward Sobala.

Wiele powodów do zadowolenia mieli dyrektor techniczny KGHM Wojciech Skoczyński, dyrektor naczelny ZG „Polkowice” Tadeusz Babisz i jego zastępca do spraw technicznych Zenon Słowiński, albowiem właśnie na oddziale G-14 zaczęto wprowadzać nowe rozwiązania organizacyjne i techniczne. Ten fantastyczny rekord najlepiej świadczy o słuszości nowych rozwiązań.

Kiedy oddaliśmy co należy „technice” warto powtórzyć za zawiadowcą kopalni, Mirosławem Pawlakiem i kierownikiem robót górniczych, Zbigniewem Szablą, że o rekordzie zadecydowali jednak przede wszystkim ludzie. Na ich ręce składamy serdeczne gratulacje.



Szttygar zmianowy — Jan Łuczak (z lewej) w rozmowie z red. Stanisławem Pelczarem. To już druga zmiana na dole.

RACZKOWIAK

PELCZAR



anowy (z lewej), informuje górników

tego wiedzieć jak daleko jeszcze do...



Od lewej: Jan Sikora, Józef Kaczmarek, Lech Materko i Andrzej Januchta. Rekord już jest! Teraz trzeba się spieszyć, żeby był jak najwyższy. Czytaj: trudniejszy do pobicia.

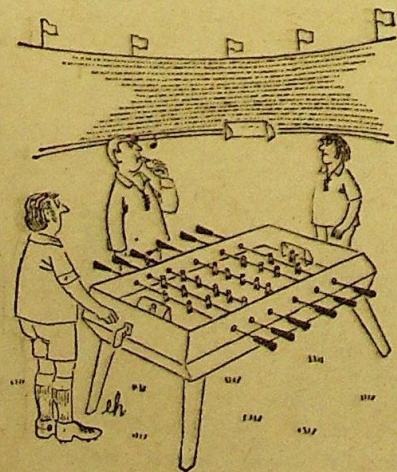
BOGINI PANA RIMETA

MONTEVIDEO. Urugwaj, lipiec roku 1930. I Mistrzostwa Świata w piłce nożnej... Na miejskim stadionie Central ostatnie minuty spotkania reprezentacyjnych zespołów Argentyny i Francji. Zegarki wskazywały już 80 minutę meczu, a wynik był bezbramkowy! Faworyzowani Argentyńscy podbudowani południowoamerykańskim szowinizmem brazylijskiego sędziego Rega, walczyli stosując wszystkie dozwolone i niedozwolone chwytaki. Nie potrafili jednak umieścić piłki w siatce.

Widownia, wśród której było kilka tysięcy kibiców z sąsiedniej Argentyny niecierpliwie czekała na rezultat „futbolowej wojny”. Ameryki Południowej z Europą. Niezwykła atmosfera meczu pobudzała Francuzów do jeszcze lepszej gry. Wszak to Argentyńców w ich kraju okrzyknięto piłkarskim supermocarstwem. Urugwajczycy nie lubili sąsiadów zza miedzy za ich olbrzymią pychę. Gwizdami wyrażali swe niezadowolenie z wybitnie stronniczej postawy arbitra Rega. Na boisku i widowni dominowała nerwowa atmosfera wielkiego pojedynku...

W 81 minucie doszło do niecodziennego wydarzenia. Prawoskrzydłowy drużyny argentyńskiej, Perinetti, wysokim łobem przekazał piłkę na pole bramkowe przeciwników. Francuski bramkarz wypiastkował ją, a środkowy obrońca Monti z kolei niefortunnie skierował piłkę do własnej bramki. Sędzia Rego radośnie i doniośle odgwiżdżał gola. 1:0 dla Argentyny.

Widownia urugwajska ostro protestowała, gdyż uważała, że bramka została zdobyta niezgodnie z przepisami. Kibice argentyńscy popadli w ekstazę i skandowali: Argentyna... Argentyna... Francuzi nie zafamali się, ich przeciwnicy przeszli do obrony chcąc za wszelką cenę utrzymać korzystny wynik. Mocno dopingowani przez Urugwajczyków piłkarze francuscy przeszli do generalnego natarcia. W 84 minucie lewy napastnik Languiller, który już poprzednio zyskał sympatię widowni swymi „diabelskimi” sztuczkami, wykonał solowy rajd, po kolej ograł obronę przeciwnika i szybko dotarł na pole karne. Był około 10 metrów od bramki.



KONKRETY
TYLKO 10

za Bassioma, w idealnej pozycji strzeleckiej, kiedy odezwał się gwizdek sędziego Rego.

CO SIĘ STAŁO? Francuscy piłkarze na znak protestu siedli na murawie dziwiąc się niedorzecznej decyzji. Okazało się, że sędzia odgwiżdżał koniec spotkania już w 84 minucie i to w momencie, kiedy Francuzi mieli idealne szanse na wyrównanie.

Trudno opisać, co się potem działo. Argentyńscy wyrażali swą radość. Francuzi biegali za sędzią po całym boisku protestując przeciw skróceniu czasu gry. Na murawie wybuchło prawdziwe piekło. Urugwajscy kibice chcieli wtargnąć na boisko, pobili się z Argentyńczykami. Do akcji wkroczyła policja i zaczęła rozpędzać rozfanatyzowany tłum. Części kibiców udało się wtargnąć na boisko i chcieli zlinczować arbitra. Po kilku minutach wskutek protestu przedstawiciele FIFA i organizatorów sędzia uznał swój błąd i wznowił grę. Francuzom nie udało się już zdobyć bramki. Po meczu złożyli oficjalny protest. Decyzja ar-

stał niewzruszony – podtrzymał poprzednią decyzję. Jugosłowianom udało się w pięć minut później wyrównać na 1:1, ale więcej już nie mogli zrobić i zdecydowanie przegrali 1:6.

Trochę w inny sposób „popisał” się boliwijski arbiter Saucedo, który prowadził spotkanie Argentyna – Meksyk. Wygrała 6:3 Argentyna. Tajemnicą wysokiego wyniku nie była doskonała dyspozycja strzelecka napastników, ale fakt, że pan Saucedo w swoisty sposób interpretował przepisy. W momencie, kiedy niektórzy gracze znaleźli się na polu karnym, arbiter czekał na najdrobniejszy nawet faul. Energicznie gwizdał i nieprzejednanie wskazywał na biały punkt oddalony od bramki o 11 metrów. Zarówno Argentyńscy jak i Meksykańscy szybko odkryli „jedenastkową słabość” Saucedo i przy każdej okazji padali na murawę pola karnego, wprost „zamierali” symulując ciężką kontuzję.

Pan Saucedo odgwiżdżywał jedną jedenastkę po drugiej – w ciągu 89 minut podyktował ich aż pięć, co

PIERWSZE SKANDALE

Opracowali: ZYGMUNT ŁUSZCZ
CZESŁAW PAŃCZUK

bitra była jednak ostateczna i w ten sposób zwyciężyła Argentyna.

Był to pierwszy, lecz nie ostatni skandal I Mistrzostw Świata w Montevideo.

NIE TYLKO SENIOR REGO

JUŻ po pierwszych spotkaniach okazało się, że południowoamerykańscy sędziowie nie reprezentują wysokich umiejętności i gwizdzą „po swojemu”. Szczególnie w meczach drużyn ich kontynentu z Europejczykami.

Po skandalu w meczu Argentyna – Francja prezes FIFA Rimet zwołał wszystkich sędziów na „szkolenie”, na którym mieli oni ujednolicić interpretację przepisów. Na nic się to nie zdało. Już w najbliższych meczach okazało się, że szkolenie było czystą teorią, a praktyka nie uległa zmianie.

Jedynym efektem protestu Francuzów była decyzja komisji sędziowskiej FIFA odwołująca Brazylijczyka od prowadzenia dalszych spotkań. Szybko się jednak z tego wycofano i za kilka dni wyznaczono go do prowadzenia meczu Urugwaj–Rumunia. Co więcej sędziował on półfinałowy pojedynek Urugwaj–Jugosławia, w którym wstawił się podejmowaniem dziwacznych decyzji.

Urugwajczycy byli faworytami, jednak Jugosłowianie pomysłowat taktyką wybijali ich z uderzenia. Po pierwszej godzinie meczu wydawało się, że Urugwaj będzie musiał mocno walczyć, aby zakwalifikować się do finału. I wtedy stało się: urugwajski prawoskrzydłowy Dorado przebił się na szesnastkę i oddał zaskakujący strzał. Piłka minimalnie minęła jugosłowiańską bramkę. Odbiła się od stojącego tuż przy niej fotoreportera. Wróciła na boisko. Do stała się wprost pod nogi zawodnika gospodarzy Cea. Ten nie namyślając się skierował ją do siatki, a sędzia Rego odgwiżdżał gola!!!

Na nic zdali się ostre protesty Jugosłowian. Nie pomogły wyjaśnienia przerażonego fotoreportera i postronnego sędziego. Rego pozostawał niewzruszony – podtrzymał poprzednią decyzję.



W kolejnych spotkaniach o mistrzostwo piłkarskiej dolnośląskiej klasy okręgowej drużyny zagłębia miedziowego uzyskiwały następujące rezultaty: Rokita Brzeg Dolny – Śląsk Ib Wrocław 1:0, Górnik Wałbrzych – Chojnowianka 2:1, Pafawag Wrocław – BKS Bolesławiec 3:3, Bielawianka – Miedź Legnica 2:2, Turów Zgorzelec – Stal Chocianów 0:2.

1. BKS Bolesławiec (1)	50:14	76:30
2. Moto Jelcz Olawa (2)	49:15	52:18
3. Odra Wrocław (3)	40:24	45:30
4. Piast Nowa Ruda (5)	39:25	42:24
5. Stal Chocianów (7)	38:26	43:29
6. Victoria Wałbrzych (6)	35:29	49:24
7. Zagłębie Lubin (4)	34:28	36:17
8. Górnik Wałbrzych (10)	34:30	52:35
9. Lotnik Wrocław (9)	34:30	34:28
10. Bielawianka (8)	33:31	43:38
11. Miedź Legnica (11)	31:31	41:35
12. Pafawag Wrocław (16)	31:33	29:43
13. Chojnowianka (14)	30:34	37:34
14. Śląsk Ib Wrocław (12)	30:32	34:40
15. Lechia Piechowice (13)	29:33	42:51
16. Rokita Brzeg Dolny (15)	29:35	39:50
17. Lechia Dzierżoniów (17)	27:37	34:37
18. Polonia Świdnica (18)	27:37	30:48
19. Polar Zakrzów (20)	25:37	33:54
20. Śląz Wrocław (19)	24:38	23:41
21. Victoria Świebodzice (21)	18:46	29:78
22. Turów Zgorzelec (22)	13:51	27:68

W niedzielę, 12 maja, odbędą się następujące spotkania z udziałem drużyn naszego regionu: Stal Chocianów – Moto Jelcz Olawa (1:4), Miedź Legnica – Pafawag Wrocław (1:0), BKS Bolesławiec – Polar Zakrzów (3:3), Chojnowianka – Rokita Brzeg Dolny (0:0). W środę 15 maja, kolejna runda spotkań, w których walczyć będą: Victoria Wałbrzych – Chojnowianka (1:1), Rokita Brzeg Dolny – Zagłębie Lubin (1:2), Lechia Piechowice – BKS Bolesławiec (0:5), Polar Zakrzów – Miedź Legnica (0:1), Victoria Świebodzice – Stal Chocianów (3:4).

*

W związku z pracami remontowymi na stadionie Zagłębia w Lubinie mecze tej drużyny będą rozgrywane na stadionie miejskim w Legnicy. Najbliższe spotkanie z Górnikiem Wałbrzych odbędzie się jutro o godzinie 16.30. Karty wolnego wstępu wydane przez KS Miedź nie będą honorowane.

Kolejny sukces odnieśli pięściarze legnickiej Miedzi w walkach o wejście do II ligi. Na własnym ringu pokonałi groźny zespół Górnika Knurow 13:9. W poszczególnych wagach od papierowej do ciężkiej uzyskano następujące rezultaty (na pierwszym miejscu gospodarze): Koźlik wygrał dwa do remisu z Ciotą, Janda przegrał z Musiałikiem, Massier zwyciężył Oliwę, Cerolewicz uległ stosunkiem głosów dwa do remisu Słomce, Kaczor wygrał w II rundzie wskutek przewagi z Sobczakiem, Borowczyk przegrał stosunkiem głosów 1:2 z Osieńskim, a Ostrowski dwa do remisu ze Skałką, Suchecki zremisował z Mąteńskim, Marzec pokonał w II rundzie (przewaga) Pietrowskiego, Jakunin wygrał w I rundzie wskutek przewagi z Urbanakiem, Karbowski wypunktował Kuśmirkę.

(Dalej czytaj na str. 11)

Do sympatyków „Konkretów” i sportu

ZA DWA TYGODNIE SPOTKAMY SIĘ NA DOROCZNYM FESTYNIE PRASOWYM W LEGNICY. ATRAKCJE SPORTOWE.

FINAL TURNIEJU PIŁKI NOŻNEJ PAN, MECZ ROKU – „KONKRETY” CONTRA RESZTA ŚWIATA, ZAWODY STRZELECKIE – SEKRETARKI CONTRA DYREKTORZY. W BOLESŁAWCU – FINALOWE ROZGRYWKI MŁODZIEŻY O PUCHAR „KONKRETÓW”.

ZAPAMIĘTAJ 25-26 MAJA – TO DNI FESTYNOWEJ ZABAWY.

SZCZEGÓŁY W NASTĘPNYCH NUMERACH.

WPIERWSZYM plebiscycie „Konkretów” w gronie najlepszych pięciu trenerów Zagłębia miedziowego znalazł się Michał Dereń, od piętnastu lat wychowawca legnickich strzelców. Poprosiliśmy go o obszerniejsze zaprezentowanie swego dorobku.

— Rozpocząłem pracę w Zarządzie Powiatowym LPZ w Legnicy w r. 1958 jako powiatowy komendant przysposobienia techniczno-wojskowego. Równocześnie byłem społecznym kierownikiem raczkującego klubu sportów ogólnowojskowych. W skład tego „tworu” wchodziły sekcje strzelecka, szermiercza (walka na bagnety) i trójbój nowoczesny (bieg, strzelanie, pływanie). Po powołaniu do życia w r. 1964 LOK mianowano mnie starszym instruktorem powszechnej samoobrony i odpowiedzialnym za pracę w klubach oficerów rezerwy. Zostałem także społecznym opiekunem sekcji strzeleckiej.

Ze sportem tym związałem się na dobre już w roku 1959. Zapewne nie wszyscy wiedzą, że ta dyscyplina posiada w Legnicy bogatą tradycję. Stąd właśnie wywodzi się zdobywca piętego miejsca na Olimpiadzie w Rzymie Stanisław Romik. Tu stawiali pierwsze kroki: mistrzyni Polski Anna Samocka, były trener pierwszoligowego Śląska Wrocław Ryszard Putawski, obecna mistrzyni Polski juniorów (zawodniczka Śląska Wrocław) Jadwiga Samocka oraz Jan Samocki, Ryszard Opaliński, Jan Afeltowicz, Kazimierz Kaziów. Różne były losy sekcji. Zawsze jednak utrzymywała się na przyzwoitych miejscach w kraju. Przechodzących do innych klubów mistrzów zastępowała utalentowana młodzież. W roku 1968 młody nasz zespół na 40 drużyn w krajowej II lidze zajął 12. miejsce. Od tego czasu stale awansowaliśmy w tej rywalizacji, by w końcu zdobyć mistrzostwo II ligi Polski południowej.

— Szczególnie udanym pod tym względem był ubiegły rok. Jakże sukcesy uważa Pan za najważniejsze?

— Przede wszystkim ponowne zdobycie pierwszego miejsca w II lidze Polski Południowej, zespołowe mistrzostwo Polski Ligi Obrony Kraju, czołowe lokaty w tych mistrzostwach Ireny Jastrzębskiej (tytuł mistrzowski) i Ryszarda Opalińskiego (drugie miejsce) pierwsze miejsce w województwie w sportach obronnych oraz wi-

doczną poprawę pracy klubów oficerów rezerwy.

— Jak ocenia Pan zainteresowanie sportami obronnymi w Legnicy?

— Jest bardzo duże. Świadczy o tym fakt, że każdego roku w masowych zawodach obronnych uczestniczy około 15 tysięcy osób. W ubiegłym roku przeprowadzono 270 imprez, w których wzięło udział ponad 16 tysięcy zawodników. W tych imprezach startuje przede wszystkim młodzież szkolna i pracownicy kilkunastu przedsiębiorstw. Do najaktywniejszych zaliczyć należy Technikum Samochodowe, Technikum Przemysłu Spożywczego, Technikum Hutnicze, II Liceum Ogólnokształcące, Parowozownię PKP w Miłkovicach, LZPO, „Hanke”, Hufiec ZHP i RP LZS. Od kilku lat zajmujemy pierwsze miejsce

węfę Krupińską, Ryszarda Sawickiego, Tadeusza Baradzieja, Halinę Kozakowską i Ryszarda Opalińskiego. Posiadamy najlepszy sprzęt strzelecki ze wszystkich krajowych klubów LOK. Stać więc nas na występowanie w ekstraklasie.

— Dlaczego nie wykorzystujecie tak dużych możliwości?

— Największym mankamentem jest brak w Legnicy strzelnicy sportowej. Budowa tego obiektu czeka na finalizację od lat. Z inicjatywą wystąpiono jeszcze w roku 1971. Powołano społeczny komitet budowy. Zakupiono część materiałów. I na tym się w zasadzie skończyło. Do tej pory władze sportowe nie mogą jakoś uporać się z wykonaniem dokumentacji! Jeżeli ta przeszkoda zostanie pokonana, będzie można przystąpić do budowy. Ze swej strony zagwa-

MICHAŁ DEREŃ:

„STAC NAS NA I LIGE”

w województwie w rywalizacji ZP LOK w sportach obronnych i otrzymujemy z WKKFIT nagrody w postaci sprzętu sportowego.

— Właściwy rozwój sportu masowego powinien powodować szybki rozwój wychowu. Jakże są w tej dziedzinie szanse Legnicy?

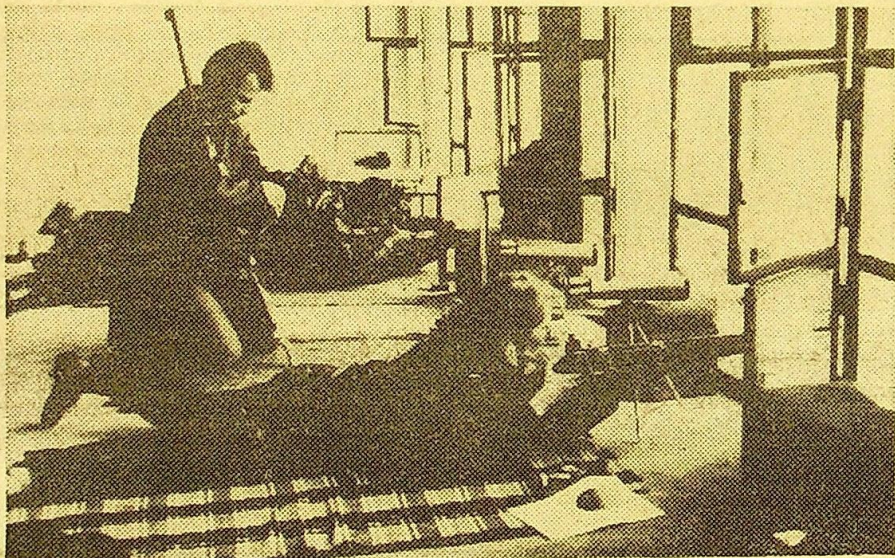
— Określił je w sposób jednoznaczny na ostatnim Plenum ZP LOK wiceprezes sekcji strzelectwa Wojewódzkiej Federacji Sportu Władysław Lignar: „sekcja ma realne szanse by wejść do I ligi”. W stwierdzeniu tym nie było żadnej przesady. Dysponujemy dobrym i wyrównanym zespołem, w którym do najlepszych zaliczyć należy Irenę Jastrzębską, Geno-

rantowaliśmy pomoc w pracach społecznych.

Drugim poważnym mankamentem jest brak niezbędnych środków finansowych. Chcąc mieć zespół w I lidze trzeba dysponować niebagatelnymi sumami. Takich nie posiadamy. Władzom LOK nie zależy na naszym awansie. Jak dotychczas nie możemy znaleźć opiekuna, który sfinansowałby udział w rozgrywkach najwyższego szczebla. Oddzielnym zagadnieniem jest kadra strzelecka. Jestem jej jedynym społecznym trenerem. W klubie II ligi powinno być przynajmniej trzech etatowych trenerów a w ekstraklasie znacznie, znacznie więcej. W tej sytuacji nie możemy w tej chwili nawet marzyć o awansie. Same umiejętności i szczere chęci nie wystarczą.

Michał Dereń bardzo niechętnie mówi o sobie. Znany jest nie tylko jako społeczny trener i działacz. Od lat uważany jest za jednego z najlepszych pracowników pionu ogólnowojskowego LOK w kraju. Świadczą o tym liczne odznaczenia, nagrody i dyplomy. Srebrny Krzyż Zasługi, tytuł zasłużonego działacza kultury fizycznej, wszystkie trzy odznaki (złota, srebrna i brązowa) zasłużonego działacza LOK, srebrny i brązowy medal za zasługi dla obronności kraju, komplet medali za zasługi w strzelectwie na Dolnym Śląsku — to najważniejsze z nich. Przez prawie szesnaście lat trwale związał się z wybraną dyscypliną sportową, z którą, jak to często podkreśla, nie zamierza się rozstać.

Rozmawiał
Zygmunt Łuszcz



Strzelają: Bożena Adamczuk, Stanisław Dudek (klęczy) i Ireneusz Pożwiński.

Fot. Adam Lewicki



(Dokończenie ze str. 10)

Zawody prowadzili: w ringu Bogdan Nowerman z Warszawy, na punkty: Marian Brzeżański (Szczecin), Tadeusz Banaszkiewicz (Łódź) i Marian Misiorny (Poznań).

Pięściarze z Knurów okazali się znacznie groźniejszymi niż oczekiwano. Wszystkie niemal walki były bardzo zaciekłe i wyrównane. O końcowym sukcesie Miedzi zadecydowała doskonała postawa przedstawicieli najcięższych kategorii Marca, Jakunina i Karbowiaka oraz dobra postawa Koźlika.

Przed rozpoczęciem spotkania Mieczysławowi Massierowi wręczono dyplom i pamiątkowy upominek z okazji stoczenia setnej walki.

Pięściarze BKS Bolesławiec przegrali na własnym ringu 10:12 z Górnikiem Świętochłowice. Do zakończenia pierwszej rundy spotkań pozostał jeszcze mecz BKS Bolesławiec — Miedź

Legnica. Odbędzie się on 9 czerwca w Bolesławcu.

Tenisiści stołowi Zagłębia Lubin wywalczyli trzecie miejsce w krajowej ekstraklasie. W przedostatnich spotkaniach pokonali oni dwukrotnie ROW Rybnik 9:2 i 8:3. W obu meczach punkty dla Zagłębia zdobyli: Betman — 5, Waladowski i Pawlak — po 4, Skrzypicka — 3 oraz w grze mieszanej Skrzypicka i Betman — 2. Ostatnie spotkania w Stalowej Woli z miejscową Stalą nie będą miały żadnego wpływu na pozycję najlepszego zespołu zagłębia miedziowego w tym sporcie.

*

Z okazji Święta Pracy rozegrano w Legnicy lekkoatletyczne biegi przełajowe. Na starcie stanęło około 170 osób, a w poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: dziewczęta (do 15 lat) Elżbieta Pszczółka ze Szkoły Podstawowej nr 1; 15—18 lat: Januta Jeleń (Zespół Szkół Zawodowych CRS); chłopcy — do 15 lat: Marek Malcher (Szkoła Podstawowa nr 5), 15—18 lat: Lech Adach (ZSZ Huty Miedzi), mężczyźni ponad 18 lat: Jerzy Sitny (Technikum Samochodowe).

*

Legnicki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku już po raz drugi organizuje wieloobój oldboyów o puchar nazelnika miasta i powiatu. Dotychczas rozegrano zawody w narciarstwie, tenisie stołowym i pływaniu. Po trzech

konkurencjach w grupie młodszej (do 40 lat) prowadził Władysław Folt — 54 pkt, przed Wojciechem Zaremą — 53 Ryszardem Nieczyporowskim — 45, Edwardem Chmielem — 44, Augustynem Godkiem — 34 i Witoldem Peskowskim — 33 pkt. W grupie starszej (powyżej 40 lat) na czele znajduje się Leon Głowacki — 57 pkt, wyprzedzając Zygmunta Marszałka — 35, Kazimierza Karłowicza — 31, Tadeusza Parylaka — 20 oraz Jerzego Jaszcza, Tadeusza Rutkowskiego i Henryka Czubę — po 19 pkt. Najbliższe zawody oldboyów odbędzie się 18 maja o godz. 17,00 w łasku złotoryjskim — biegi przełajowe.

*

W turnieju piłki ręcznej juniorek w Lubinie z udziałem pięciu drużyn dolnośląskich i dwóch z Wrocławia. Trzykrotny zwycięzca tej dorocznej imprezy — AZS Wrocław zdobył główne trofeum — przechodnią lampkę górniczą — na własność. Na kolejnych miejscach uplasowały się piłkarki Forchritt Goerlitz, Cuprum I Lubin i Konfeksu Legnica. W finałach AZS wygrał z sąsiadkami zza Nysy 13:3, a Cuprum I z Konfeksem, w identycznym stosunku.

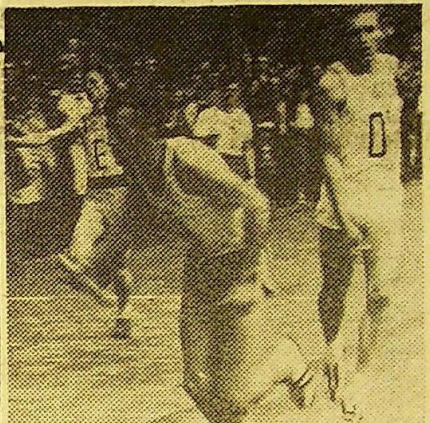
*

W przygranicznej miejscowości Hagenerwerder (NRD) rozegrano 1 maja ko-

Jubileuszowe biegi uliczne „Wiadomości”

Ponad 200 osób stanęło na starcie V Biegów Ulicznych „Wiadomości” i Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Na dystansie jednego kilometra zwyciężyła Ewa Głódz z Juvenii Wrocław, wyprzedzając triumfatorkę ubiegłorocznego biegu Jolantę Suproń ze Śląska Wrocław. Bieg młodzików na 1800 metrów wygrał Marian Szuba z Oleśniczanki. Na tym samym dystansie juniorów triumfował Krzysztof Palczewski z Juvenii Wrocław.

W sztafetach 3x1 km triumfowały zespoły ogniska „Nowa Miedź” Legnica, przed sztafetami Technikum Mechanizacji Rolnictwa Pracze i hutą miedzi „Legnica”.



Zmiana pałeczki. Fot. M. Grotowski

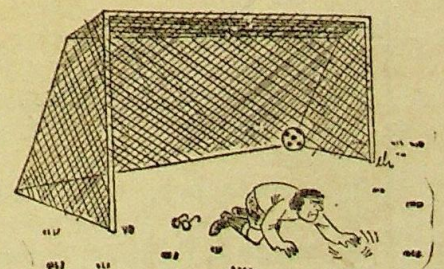
Główny bieg juniorek i seniorek (1800 m) wygrała Jadwiga Zak z Nadodrza Zielona Góra. Koronnymi biegami były zawody o puchar „Wiadomości”. Na dystansie trzech kilometrów zwyciężył ubiegłoroczny triumfator Jerzy Witkowski z wrocławskiego Śląska.

Odbłyły się także biegi oldboyów młodszych (35-50 lat) i starszych. W pierwszej konkurencji najlepszy okazał się Motyl z Poznania, a w drugiej ubiegłoroczny zwycięzca Euzebiusz Fert (Strzelce Opolskie).

Rozegrano także biegi dla publiczności. Ponad 80 zawodniczek i zawodników, z grona obserwatorów, zgłosiło chęć uczestniczenia w „specjalnej” konkurencji. W rywalizacji kobiet zwyciężyła przebywająca we Wrocławiu członkini delegacji komsomolców Tatiana Dmitriewa z Moskwy. Nagrodę w tej samej kategorii wśród mężczyzn zdobył Jan Pałys z ZG „Lubin”.

larskie kryterium uliczne. Uczestniczyli w nim między innymi z powodzeniem zawodnicy LZS Legnica. W głównej konkurencji wyścigu na 40 km, Kopec był trzeci a Wojciechowski siódmy. W wyścigu juniorów A, na tym samym dystansie Szczura sklasyfikowano na drugim, a Śmiecha na szóstym miejscu. W grupie juniorów B (na 20 km) Zielonka uplasował się na szóstej pozycji. Konkurencja we wszystkich wyścigach była duża — startowało ogółem 129 kolarzy.

(tr)



wszystko
o miedzi

wszystko o miedzi

NIESPODZIEWANY WZROST CEN MIEDZI

Na rynkach metali nieżelaznych najbardziej ożywiony ruch dotyczy w dalszym ciągu miedzi. Nowy wzrost popytu na ten metal w kilku minionych tygodniach spowodował zwykłą cenę miedzi do nie notowanego dotąd poziomu — ponad 1.200 funtów szterlingów za tonę. Ów rekordowy wzrost cen zadaje kłam różnym przepowiadaniom, że okres miedziowej prosperity ma się ku końcowi. Równocześnie zwykła ta jeszcze bardziej pogarsza równowagę płatniczą głównych krajów importujących miedź. Przy obecnej bowiem cenie Wielka Brytania płaci za import miedzi o 300 mln funtów szterlingów więcej niż w roku 1972.

Z drugiej strony jednak niespodziewany wzrost cen miedzi jest oznaką, że tempo rozwoju gospodarki światowej nie zmniejsza się, czego obawiano się w momencie wybuchu kryzysu paliwowego. Nawet ceny miedzi na dostawy przewidziane na czerwiec bieżącego roku kształtują się na wyjątkowo wysokim poziomie — 1.120 funtów szterlingów za tonę.

Jednym z bezpośrednich powodów runu na miedź są wyjątkowo małe jej zapasy w składach Londyńskiej Giełdy Metali — 15 tys. ton, w po-

równaniu ze 190 tys. ton w grudniu 1972 roku. Porównanie to potwierdza, że obecne zainteresowanie miedzią nie jest wywołane tendencjami spekulacyjnymi, lecz rzeczywistymi potrzebami przemysłu. Niektórzy przemysłowcy gromadzą miedź na wypadek ewentualnej dalszej zwykłej jej ceny. W Wielkiej Brytanii jest to pewną oznaką ucieczki od gotówki, wobec obaw spadku kursu funta szterlinga. Ponadto utrzymuje się obawa, iż największy na świecie producent i użytkownik miedzi — Stany Zjednoczone będą przeżywały tego lata okres strajków przed zbliżającymi się negocjacjami o trzyletnie umowy płacowe. Poprzednie negocjacje w roku 1967 i 1971 spowodowały poważne, przeciągające się strajki w przemyśle, a tegoroczne zapasy czerwonego metalu są w USA mniejsze niż kiedykolwiek.

(THE ECONOMIST, 30 III 1974 r.)

ODKRYCIE ZŁÓŻ MIEDZI W ARGENTYNIE

Argentyńska agencja prasowa TELAM donosi o odkryciu w zachodniej Argentynie w pobliżu granicy chilijskiej jednego z najbogatszych złóż miedzi na świecie.

(INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE, 22 IV 74)

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO WIELOBRANŻOWE WARSZTATY SZKOLENIOWE

w Legnicy, ul. Muzealna 2

◆ OGŁASZAJĄ ZAPISY ◆

KANDYDATÓW DO KLAS PIERWSZYCH NA NAUKĘ
ZAWODU NA ROK 1974/75 W NASTĘPUJĄCYCH
KIERUNKACH:

- **ELEKTROMECHANIKA** — chłopców i dziewcząt
— okres nauki 3 lata,
- **ELEKTROMONTER** — chłopców — okres nauki
3 lata.

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie szkoły podstawowej, wiek od 15 do 18 lat oraz złożenie następujących dokumentów: podania, życiorysu, świadectwa zdrowia, stwierdzającego przydatność do określonego zawodu, świadectwa ukończenia szkoły podstawowej, 3 fotografie.

W TRAKCIE NAUKI UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ WYNAGRODZENIE:

- w I roku nauki 150—260 zł,
- w II roku nauki 220—380 zł,
- w III roku nauki 600 zł i do 25 % premii oraz w zależności od postępów w nauce nagrody pieniężne i stypendia.

Zajęcia teoretyczne odbywać się będą w Zasadniczej Szkole Zawodowej Doskonalącej nr 1 w Legnicy, ul. Piastowska 3, natomiast zajęcia praktyczne prowadzone będą w Warsztatach Szkoleniowych w Legnicy, ul. Muzealna 2. Zakład internatu nie prowadzi.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela sekcja szkolenia Wielobranżowych Warsztatów Szkoleniowych w Legnicy, ul. Muzealna 2, II piętro, pokój nr 10, tel. 256-26.

O PRZYJĘCIU DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZŁOŻONYCH DOKUMENTÓW.

148-k

Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Przemysłu Ciężkiego

w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 86,

nr kodu pocztowego 59-300, numery telefonów:
420-66, 420-67 i 420-68

● ZATRUDNI NATYCHMIAST ●

- pracowników w zawodach budowlanych (murarz, cieśla, zbrojarz, betoniarz, tynkarz i malarz),
- pracowników w grupach montażowych (ślusarz, spawacz i monter konstrukcji stalowych),
- pracowników w grupach robót elektrycznych (elektrycy do pracy na budowie lub w zakładzie produkcji urządzeń elektrycznych),
- pracowników w grupach robót instalacyjnych (instalatorzy c.o. i wodno-kanalizacyjni oraz blacharze instalacji wentylacyjnych),
- kierowców i operatorów ciężkiego sprzętu budowlanego,
- pracowników niewykwalifikowanych do pracy w grupach montażowych, elektrycznych i budowlanych.

PONADTO ZATRUDNIMY DO PRACY W ZARZĄDZIE I NA BUDOWACH:

- inżynierów i techników oraz pracowników z wyższym wykształceniem ekonomicznym. Praca w grupach robót instalacyjnych, budowlanych, elektrycznych i montażowych oraz w działach technicznych.

PBMPC Lubin jest przedsiębiorstwem rozwojowym, budującym obiekty górnicze w zagłębiu miedziowym. Na kursach wewnątrzzakładowych można podwyższać kwalifikacje zawodowe zdobywając tytuł mistrza lub robotnika kwalifikowanego w wybranym zawodzie. Dysponujemy dobrze wyposażonym hotelem robotniczym I kategorii. Szczegółowych informacji odnośnie spraw mieszkaniowych oraz innych świadczeń socjalno-bytowych udziela Dział Osobowy i Szkolenia. Oferty należy składać pod wskazanym adresem.

149-k

Polskie Biuro Podróży „ORBIS” Oddział w Legnicy

ZAWIADAMIA PT KLIENTÓW

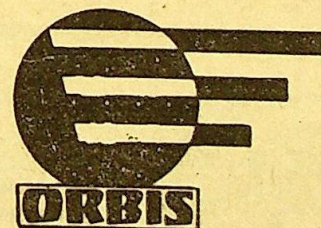
O ZMIANIE ADRESU

obecny adres:

LEGNICA, UL. WROCŁAWSKA 10/18

167-k

**POLSKIE
BIURO
PODRÓŻY**



**POLECA
WYCIECZKI**

- Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej — Monachium 1974 na I i II rundę rozgrywek.
- Wypoczynek w Jugosławii, Rumunii oraz Hiszpanii,
- Objazdowe: Dania + Szwecja, Austria + Włochy, Turcja, Syria + Liban, Syria + Liban + Jordania, Egipt, Bułgaria + Turcja, Bułgaria + Grecja.
- Samolotowe do Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Pierwszeństwo w uzyskaniu miejsc na wycieczki zagraniczne mają zakłady, pracy, stowarzyszenia, związki twórcze itp. Szczegółowe informacje w biurze „Orbisu” Legnica, ul. Wrocławska nr 10/18 telefony: 273-05, 229-23.

166-k

LISTY

„Najprościej wyrzucić!”

Wydział Handlu, Przemysłu i Usług Urzędu Wojewódzkiego dziękuje za przesłany list, który słusznie porusza potrzebę zagospodarowania wszelkiego rodzaju słoików po dżemach. Praktycznie istnieje obowiązek skupu tego rodzaju słoików, podobnie jak szklanek po musztardzie i innych opakowań szklanych. Zagadnienia te omawiane będą ze wszystkimi uczestnikami skupu opakowań szklanych na specjalnej naradzie poświęconej aktywizacji tej działalności.

Notowane natomiast tendencje ograniczające skup słoików do dżemów i innych przetworów owocowo-warzywnych, wynikają przede wszystkim z ograniczonej możliwości wtórnego wykorzystania ich do produkcji z powodu dużych mechanicznych uszkodzeń obrzeża, powstałych często przy otwieraniu słoika lub w czasie jego używania. Drobne wyszczerbienia obrzeży słoików nie pozwalają na dostatecznie szczelne ich ponowne zamknięcie, co w konsekwencji powoduje zepsucie się zawartości słoika. Mimo to jednak znaczna część słoików i szklanek do musztardy może być ponownie wykorzystana i w związku z tym podejmowane są działania w kierunku usprawnienia organizacji skupu opakowań szklanych.

Dyrektor Wydziału
Longin Skwierawski

*

„Dlaczego”

Będąc stałym mieszkańcem Lubina, codziennie w różnej formie korzystam z placówek usługowych, zresztą nie tylko ja. Ciekawi mnie na przykład dlaczego w sklepie spożywczym WSS nr 6 przy ul. Kilińskiego, ażeby kupić 1 litr mleka, jedną konserwę, jedną kawę lub czekoladę, trzeba stać w trzech kolejkach (w niedzielę po 20 osób w każdej!). Natomiast w sklepie MSZZ nr 25 przy ul. Szkolnej (podobny układ — trzy stoiska: branzowo-delicatessowe, spożywcze i garmazeryjne) zakupów można dokonać w jednej kolejce. Czy wpływa na to organizacja pracy, czy po prostu sprzedawcy w jednym sklepie sobie nie wierzą, a w drugim wierzą?

Dlaczego w punkcie pralniczym, na osiedlu Staszica, oddział Jelenia Góra spodnie dane do czyszczenia „ekspressem” wyczyszczono dużo po terminie i na zapytanie dlaczego tak jest i czy nie należałoby zwrócić różnicy w opłacie, gdyż czyszczenie „ekspresowym” nie było, pada opryskliwa odpowiedź przez „bardzo grzeczną” panią — proszę pytać w Jeleniej Górze, a jak się Panu nie podoba, proszę nie przystąpić! Inny z tego samego punktu „kwiatek”. Przyniósł klient bieliznę do prania, ta sama pani pyta — ile tego jest? Klient grzecznie — będziemy liczyć. Pada odpowiedź — proszę to zabrać, policzyć i dopiero przynieść.

A w sklepie nr 20 WPHS przy ul. Mickiewicza 42/3 kasjerka przy kasowaniu należności także dziecku potrafi powiedzieć „dziękuję”.

Dlaczego autobus MPK linii 45 Lubin-Legnica kursuje regularnie, a na linii 42 — Lubin-Rudna-warsztaty od przypadku do przypadku. Z Rudnej odjazd 5.45 jest aktualny co trzeci dzień. Pracownicy idą więc do Polkowic pieszo, by tam „łapać” inny autobus. Interwencje u rewizorów i w dyrekcji MPK nie odnoszą skutku.

Nie chodzi mi w tych kilku przykładach o wyciąganie konsekwencji i uzyskanie tylko wyjaśnień zainteresowanych — (pouczono, upominano, ukarano, itp.), lecz tylko o to, że jeśli się tyle mówi i pisze o podejściu ludzkim i udogodnieniach, to potrzeba niewiele, by mowa i czyny nie pozostały „dretwą mową”. Oby tylko były chęci.

Stanisław Błaszczyk
ul. Cedyńska 28/6
59-300 Lubin

PŁĘKNA i młoda Sun Dia była córką południowokoreańskiego przemysłowca. Przed wojną koreańską Sun Dia czyli Mary, bo takie imię przybrała, podjęła pracę w Seulu w redakcji pisma finansowanego przez Amerykanów. Potem zostaje sekretarką generała Joe, szefa wywiadu południowokoreańskiego ministra wojny. Teraz znalazła się w swoim żywiole. Zapoznaje się tu ze sprawozdaniem i prawdziwymi raportami wywiadowczymi oraz rozczytuje w literaturze szpiegowskiej. Jej ulubioną bohaterką stała się słynna Mata Hari. Zapragnęła Sun Dia emocjonującej i niebezpiecznej pracy wywiadowczej na tyłach frontu. Chciała przeżyć wielką przygodę. Ale generał Joe wołał ją mieć zawsze przy sobie w Seulu.

Pewnego razu w jednym z wytwornych lokali Sun Dia poznaje amerykańskiego pułkownika Roberta Crosby'ego. Do Korei przyjechał on z USA z tajną misją zorganizowania akcji „Suprop”. Z amerykańskich baz wojskowych w Kunsanie, Phonthonie, Pohang, Ulsanie i w Tegu, utworzonych przez Crosby'ego, który w Korei Południowej reprezentował CIA oraz własną firmę „Crosby, Smuthers, Parker and Crosby” — wystartowały wkrótce amerykańskie samoloty z kompletem bakteriologicznych bomb. Na prowincję Kanuon, na Phenian, Nampo, Wonsan i inne większe ośrodki KRL-D spadły pięćsetfuntowe bomby wypełnione owadami, szczurami, myszami oraz zarażoną żywnością. Naloty bombowe z ładunkami broni bakteriologicznej przeprowadzili specjalnie dobrani przez USA piloci, zasługujący na całkowite zaufanie. Loty były bowiem dokonane z ukrytych baz i to w zupełnej tajemnicy.

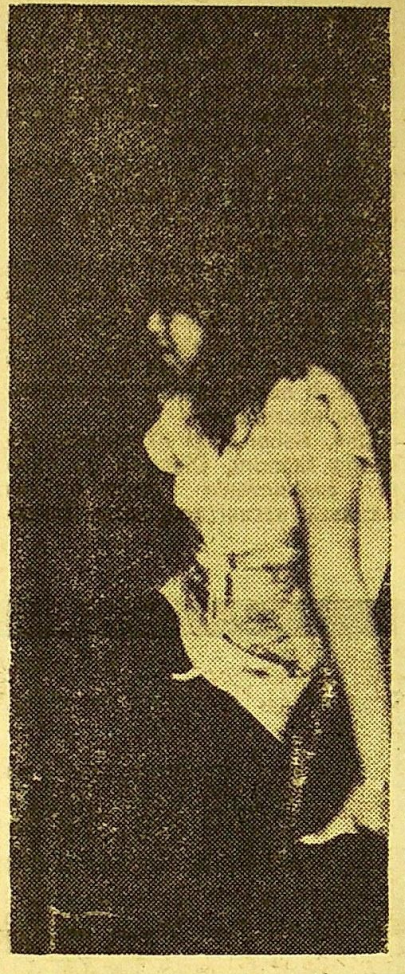
Wtedy właśnie pułkownik Crosby postanowił wykorzystać ładną i przebiegłą Sun Dia. Jej kandydaturę do pracy w wywiadzie amerykańskim poparła lisymanowska służba wywiadowcza. Zanim Sun Dia spełni swą pierwszą misję łączą ją z tajemniczym Amerykaninem związki bardziej intymne, a lokale Seulu, Tegu i Tokio stoją przed nimi otworem. Crosby jest przy tym szalenie zazdrosny. Podobnie jak gen. Joe nie wyraża zgody na wysłanie Mary z zadaniem szpiegowskim na Północ. Wojna ma swoje bezwzględne wymagania.

Sun Dia zostaje więc przerzucona samolotem do KRL-D, gdzie ma skrupulatnie penetrować obszary objęte bombardowaniem. Mary pod różnymi pretekstami, jako Koreanka przenikała do specjalnych grup sanitarnych i wojskowych KRL-D i prowadziła tam szczegółowe rozpoznawanie wywiadowcze. W przebraniu biednej dziewczyny lustruje pola, wsie i miasta — miejsca nalotów amerykańskich i informuje drogą radiową ośrodek wywiadu USA o rozmiarach wyrządzanych szkód oraz nastrojach ludności. Zamiast przygody, odkrywała cierpienia, przerażający obraz skutków amerykańskiej agresji powietrznej oraz czyhające wciąż na nią różne niebezpieczeństwa. Nie tak wyobrażała sobie tę pracę.

Na terenie KRL-D pracowała w tym czasie także duża grupa szpiegów południowokoreańskiego ośrodka Centralnej Agencji Wywiadowczej USA. Mary odbywała z nimi regularne spotkania konspiracyjne na targowiskach większych miast. Na jed-

SUN DIA

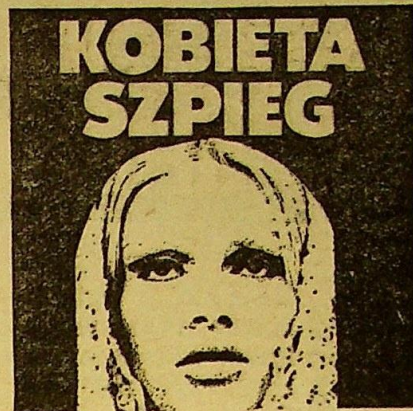
opracował
JAN WORKOWSKI



nym z targów rozpoznał ją robotnik, który ongiś pracował w fabryce jej ojca. Odtąd Sun Dia zainteresuje się kontrwywiad KRL-D. Mary zostaje poddana ścisłej obserwacji i już niebawem, wraz z radiostacją, zostaje zdemaskowana.

Wywiad i dowództwo wojskowe KRL-D znały tajną rolę, jaką pułkownik Crosby spełniał w Korei Południo-

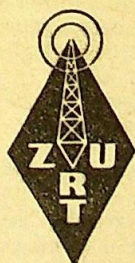
DZIEJE WYWIADU



wej. Mając w swych rękach Mary, która w życiu osobistym amerykańskiego pułkownika odgrywała niezwykle ważną rolę, należało teraz tę okoliczność bardzo umiejętnie wykorzystać.

Centrala wywiadu i naczelne dowództwo Koreańskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej podejmuje śmiałą decyzję ściągnięcia Crosby'ego przy pomocy Mary do KRL-D. Sun Dia nie ma wyboru. Plan kombinacji wywiadowczej zakładał aby zainteresować oficera wywiadu USA laboratorium, którym kierował japoński naukowiec dr Fukuda. Na początku wojny Crosby powierzył mu stanowisko kierownika tajnego laboratorium wojny bakteriologicznej w Seulu. Wkrótce dr Fukuda przechodzi na stronę KRL-D i w Phenianie poświęca się pracy naukowej, zwalczając tu skutecznie dżumę.

Zadaniem Sun Dia było nawiązanie kontaktu radiowego z Crosby i zawiadomienie go o tym, że dr Fukuda znajduje się w Phenianie. W meldunku, który przekazała, informowała, iż zdołała przeniknąć przez swoich agentów do laboratorium dr Fukudy. Dodała przy tym, że istnieje możliwość zniszczenia laboratorium, jak nadejście pomocy. Pułkownik Robert Crosby decyduje się więc na wyjazd do Mary. Po wylądowaniu na terytorium KRL-D zostaje zaraz aresztowany. W tym samym czasie właśnie z rozkazu Crosby'ego trwał zmasowany nalot na stolicę KRL-D. Podczas bombardowania Phenianu ginie Sun Dia.



**ZURT INFORMUJE PT KLIENTÓW, że
STACJA OBSŁUGI RAD. OTECHNICZNEJ
I TELEWIZYJNEJ Nr 24**

w Lubinie, ul. Armii Czerwonej 24,
tel. 415-79

SZYBKO I SOLIDNIE

- montuje odbiorniki radiowe do samochodów (poważone oraz zakupione na miejscu),
- montuje instalacje antenowe do samochodów,
- odkłóca instalacje elektryczne w samochodach,
- wykonuje radiofonizację w autokarach.

Na wykonanie usługi udziela się 6-miesięcznej gwarancji. Zgłoszenia przyjmowane są w godzinach od 9 do 17.

Zapraszamy do korzystania z naszych usług!

161-k

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

BYLIŚMY wstrząśnięci tym widowiskiem. Muszę przyznać, że ani Ed Crane ani ja, mimo długoletniej pracy w policji, nie widzieliśmy jeszcze tak makabrycznej sceny. Przypominałaby kulminacyjny moment jakiegoś filmu o wampirach, gdyby nie fakt, że nie znajdowaliśmy się w atelier lecz w normalnej willi. Przed nami leżały zwłoki mężczyzny, a obok narzędzie zbrodni: prawdziwa, ludzka czaszka. Rozłupana i zbryzgana krwią. Sądząc po ranie już pierwsze uderzenie, zadane z niezwykłą siłą w głowę ofiary, musiało być śmiertelne.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Był to duży gabinet. Typowa pracownia naukowca. Dwie ściany od góry do dołu zastłone półkami, na których szeregiem stały zwaliste tomy. Na trzeciej ścianie, w gablotach, eksponaty prezentujące prymitywną sztukę meksykańską i środkowomerykańską. Statuetki, broń, narzędzia kultu religijnego. W jednym rogu zestawiono dwa biurka. Jedno duże, reprezentacyjne, drugie małe, praktyczne. Stała na nim maszyna do pisania. Gabinet nie robił przyjemnego wrażenia, mimo tych książek i dzieł sztuki. A może mi się tylko tak wydawało? Może zwłoki i zakrwawiona ludzka czaszka zdominowały wszystko?

— Wyjdźmy stąd. Nie mogę na to dłużej patrzeć — szepnął Crane.

Przez korytarz dostaliśmy się do pokoju stołowego. Na fotelu, jak uosobienie nieszczęścia, siedział Douglas Falconer. Obok niego, ze stoicką miną, stał mundurowy policjant.

Musił być krótkowidzem. Mrugał nieustannie zza grubych szkieł okularów. Mógł mieć koło czterdziestki. Gdybym go spotkał w innych okolicznościach, nigdy bym nie przypuszczał, że mógłby być mordercą. Zahukany, skromny człowiek. Przed godziną Douglas Falconer zadzwonił do nas i przyznał się do zamordowania Philipa Ashera. Zaschnięte ślady krwi na prawej dłoni i rękawie świadczyły o jego winie.

Willi zbudowana w stylu hiszpańskim należała do ofiary. Falconer pracował u Ashera w charakterze sekretarza. Zamordował swojego szefa „w napadzie ślepej furii”, jak sam oświadczył.

Nie zauważył chyba naszego wejścia. Dopiero kiedy wymieniliśmy jego nazwisko ocknął się z zamyślenia i spojrzał na mnie dość nieprzytomnie.

— Panie Falconer, czy mógłby pan opowiedzieć przebieg tragicznego zajścia?

— Zamordowałem Ashera. To chyba wystarczy.

Jego głos był cichy i pełen rezygnacji.

— Panowie chcą znać szczegóły? Tak, od czego by zacząć? Więc najpierw chciałem rzucić podejrzenie na jakiegoś tajemniczego włamywacza. Zarzuciłem jednak szybko ten pomysł, nie jestem bowiem wytrawnym kłamcą. Chociaż prawdę mówiąc powinienem mieć w kłamstwie duże doświadczenie. Mam je zresztą.

Dodam jeszcze, że jest mi wszystko jedno co się ze mną stanie. Jestem zmęczony, strasznie zmęczony...

— Dlaczego zabił pan Ashera? — zapytał Crane.

Falconer pokiwał z rezygnacją głową. Wydawało mi się, że nie chce odmówić zeznań, chce po prostu znaleźć właściwe słowa dla przedstawienia motywu swojego czynu. Postanowiłem mu w tym pomóc.

— Dlaczego, jako narzędzie zbrodni, wybrał pan trupa czaszkę?

Znow spojrzał na mnie tym swoim dziwnym wzrokiem.

— Asher przechowywał czaszkę na regale tuż za biurkiem. Kiedy go zabiłem, siedział właśnie przy nim.

— Po jakiego diabła miał Asher trupa czaszkę w swoim gabinecie? Crane był najwidoczniej zafascynowany tym szczegółem.

— Och, Asher miał skłonności do czarnego humoru. Cieszyło go zawsze zaskoczenie gości na widok czaszki szczerzącej zęby. Zresztą

wyzwolić tę ślepa furie, jak pan powiada. Co takiego zdarzyło się dzisiaj rano?

Zadałem to pytanie dość ostrym tonem. Chciałem po prostu wyrwać Falconera z tego letargu. Osiągnąłem skutek wręcz odwrotny. Zamknął się na dłuższą chwilę w sobie, jak gdyby raz jeszcze chciał przemyśleć motywy swojego postępowania. A może bał się je ujawnić?

— Dzisiaj rano zrobiłem zaskakujące odkrycie. Tak, to prawda ono mnie niezwykle zaskoczyło, odezwał się wreszcie jak gdyby chciał sam sobie odpowiedzieć na jakieś pytanie.

— Proszę, niech pan mówi dalej, Falconer.

Wymieniłem z Crane porozumiewawcze spojrzenia. Może wreszcie dowiemy się czegoś, co pozwoli zbliżyć się nieco do rozwiązania tej nieszablonowej zagadki.

Falconer westchnął.

— Wczoraj, otrzymałem od pewnego antropologa, o równie uznanej sławie, propozycję współpracy. Proponował mi stanowisko prywatnego sekretarza i znacznie większe pobory. Rozważyłem wszystkie za i przeciw i właśnie dzisiaj rano oświadczyłem Asherowi, że odchodzę. Nie chciałem przyjąć mojej rezygnacji. Uzasadniał to tym, że kiedy już opuszczę jego dom, nie może być pewny mojej dyskrecji.

— Jakiej to tajemnicy strzegł tak pilnie pan Asher?

Falconer zamilkł znowu na dłuższą chwilę, poczem uznał najwidocz-

nie, że skoro się powiedziało a trzeba i powiedzieć b.

— Przed sześcioma laty zmarła jego żona i jej kochanek, muzyk. Stało się to w letnim domku Asherów nad jeziorem Pontrain.

— Przecież powiedział nam pan, że żona opuściła Ashera — wtrącił Crane spokojnie.

— Tak, tak mówiłem? Być może. Powtarzałem to kłamstwo tak często, że wypowiadałem je już najwidoczniej automatycznie. Prawda wygląda tak jak mówię teraz: Mildred i jej kochanek zmarli nad jeziorem Pontrain.

— Czy zna pan szczegóły ich śmierci?

— Otruł się gazem. Było to pewnej soboty, w sierpniu przed sześcioma laty. Asher zdecydował nagle, że musi pojechać do swojego letniego domku. Siedział właśnie nad kolejnym manuskrytem książki i pisanie szło mu dosyć opornie. Stwierdził, że zmiana klimatu dobrze mu zrobi. Miałem jeszcze coś do załatwienia, toteż przyjechałem tam nad jeziorno Pontrain. Moim wozem nieco później. W letnim domku zastałem Ashera i ich zwłoki. Byli nadzy. Przed wyjazdem Mildred mówiła, że chce odwiedzić koleżankę szkolną.

Asher wyjaśnił mi przyczynę tej tragedii. Twierdził, że kiedy wszedł do domku poczuł silny zapach gazu. Widocznie przewód gazowy w sypialni był nieszczelny. Słowem, był to tragiczny wypadek.

— Nie miał pan żadnych wątpliwości co do tego wyjaśnienia?

— Nie. Byłem zresztą zupełnie oszołomiony tym co zobaczyłem. Nie mogłem po prostu pojąć, że Mildred

mogła mieć kochanka. Oczywiście była młoda i piękna. Ale w stosunku do mnie na przykład zachowywała się zawsze spokojnie i z niezwykłą kulturą.

— Jakie wrażenie zrobił na panu Asher?

— Był bardzo opanowany. Kiedy jednak chciałem zawiadomić policję, zaprotestował gwałtownie. „Niech pan pomyśli o skandalu jaki z tego wyniknie! Stracę swoje dobre imię i narażę swoją karierę naukową. Nie chce pan chyba aby brukowe pisma zamieszczały o tej tragedii tasemcowe, sensacyjne artykuły.” Mówił bardzo przekonująco. Błagał mnie wręcz abym uznał jego argumenty.

— Zwłoki możemy gdzieś zakopać, a ludziom powiemy, że Mildred odeszła ode mnie i wróciła do swojego rodzinnego Bostonu.” Asher był pewny, że jego plan się powiedzie. Nie mieli zresztą bliskiego kręgu przyjaciół. Wahałem się, ale w końcu pomyślałem, że jest to najrozsądniejsze wyjście. Okazało się zresztą, że Asher miał rację. Wszystko poszło po jego myśli.

— I dobrowolnie uczestniczył pan w tym wszystkim?

— Czy miałem inny wybór? Nie jestem człowiekiem o silnej osobowości. Do dzisiaj rano czułem przed Asherem zawsze duży respekt. Uznawałem jego wielkość naukową, jego nieprzeciętną osobowość. Pomogłem więc Asherowi zakopać zwłoki wśród skał. Nikt nas przy tym nie zauważył. Wersja o tym, że Mildred opuściła Ashera przyjęła się jako prawdziwa. Kto śmiałby zresztą podejrzewać tak wybitnego naukowca?

— Czym groził panu dzisiaj rano Asher, jeśli opuści pan jego dom?

— Powiedział, że mnie zabije.

— Dosyć drastyczna metoda zatrzymywania pracownika. Zwłaszcza, jeśli tamtej sierpniowej soboty zdarzył się jedynie tragiczny wypadek. Nie ukrywałem swoich wątpliwości. To ostatnie twierdzenie Falconera wydawało mi się bowiem dosyć naciągane.

— To samo powiedziałem Asherowi i wtedy właśnie wyjawiał mi prawdę. Sprawa była dość oczywista. Chciałem więc Falconerowi ułatwić zadanie.

— Pani Asher i jej kochanek nie zginęli z powodu defektu w rurach gazowych. Zabił ich Asher, prawda?

— Tak. Zastał ich w łóżku, w sytuacji jednoznacznej. Dla niego zdrada małżeńska była niewybaczalnym grzechem. Chociaż kto wie, czy nie bardziej ucierpiała jego męska ambicja. Musiał się natychmiast zemścić. Miał tę przewagę, że ich zaskoczył. Dwa silne, celne uderzenia pięścią i stracili przytomność. Następnie udusił ich poduszkami. Na pewno zauważyłbym coś, gdybym się bliżej przyjrzał ciałom. Byłem jednak zbyt oszołomiony, wstrząśnięty, by rozumować na trzeźwo. Ponieważ przybyłem do domku nim zdolał ukryć zwłoki, wymyślił dla mnie tę bajkę o uszkodzonym przewodzie gazowym.

— Kiedy więc dowiedział się pan, że przez sześć lat pracował dla mordercy, udzielając mu nawet pomocy w zatarciu tej zbrodni, stracił pan panowanie nad sobą? Wówczas zabił pan Ashera?

— Nie, to nie był ten powód. Zniechęciłem go wprowadzić i czułem się głęboko upokorzony rolą jaką wtedy odegrałem. Nie jestem jednak człowiekiem, który zdolny jest stosować siłę...

— Niechże nam pan wreszcie powie, dlaczego zabił Ashera?

— Ponieważ rok po tym morderstwie zrobił rzecz jeszcze okropniejszą. Asher był szalony, a człowiek szalony nie uznaje normalnych motywów, prawda?

Falconer mówił teraz z prawdziwą pasją.

— Swoje memento mori Asher nie przywiózł jak przypuszczałem z Meksyku. Przywiózł je z jeziora Pontrain. W prawdziwej furii zabiłem Philipa Ashera tą ludzką czaszką, która przez tyle lat kiedy dla niego pracowałem, przesyłała mi z półki swój śmiertelny uśmiech. Zrobiłem to w tym momencie, kiedy śmiejąc się cynicznie, Asher oznajmił mi, że jest to czaszka Mildred. Czaszka jedynej kobiety jaką w swoim życiu kochałem. Mojej jedynej, tajemnej miłości...



nią uważał ją za swoje memento mori.

— Za swoje co?

— Czaszka przypominała mi o śmierci. O tym, że każdy człowiek jest śmiertelny, i że to jest jego ostatecznym przeznaczeniem.

— To dosyć dziwne umiłowanie.

— Philip Asher był człowiekiem niezwykle odważnym, o chłodnej głowie. Całe swoje życie poświęcił tym, którzy odeszli. Na dobrą sprawę śmierć była obiektem jego badań.

Spojrzelśmy po sobie.

— Czy zechciałby nam pan to bliżej wyjaśnić? — spytałem.

— Był antropologiem, zresztą bardzo sławnym, mającym na swoim koncie wiele sukcesów naukowych. Opublikował sporo książek o Inkach i Aztekach.

— Czy oprócz pana zatrudniał jeszcze kogoś?

— Nie, pomagałem mu w jego badaniach, towarzyszyłem w ekspedycjach do Meksyku i Ameryki Środkowej. Segregowałem jego notatki i przepisywałem manuskrypty książek. Prowadziłem także korespondencję.

— Od ilu lat pracuje pan dla Ashera?

— Od ośmiu. Nie narzekałem nigdy na to zajęcie.

— Czy mieszkał panu tu, w jego domu?

— Owszem, miałem swój pokój w lewym skrzydle.

— Czy ktoś jeszcze mieszka w tym domu?

— Nie. Zona opuściła Ashera przed laty. Nie ożenił się ponownie.

— Czy dzisiaj rano miał pan jakąś kłótnię z Asherem?

— Nie, nie kłóciłem się.

— Coś musiało jednak w panu

nie, że skoro się powiedziało a trzeba i powiedzieć b.

— Przed sześcioma laty zmarła jego żona i jej kochanek, muzyk. Stało się to w letnim domku Asherów nad jeziorem Pontrain.

— Przecież powiedział nam pan, że żona opuściła Ashera — wtrącił Crane spokojnie.

— Tak, tak mówiłem? Być może. Powtarzałem to kłamstwo tak często, że wypowiadałem je już najwidoczniej automatycznie. Prawda wygląda tak jak mówię teraz: Mildred i jej kochanek zmarli nad jeziorem Pontrain.

— Czy zna pan szczegóły ich śmierci?

— Otruł się gazem. Było to pewnej soboty, w sierpniu przed sześcioma laty. Asher zdecydował nagle, że musi pojechać do swojego letniego domku. Siedział właśnie nad kolejnym manuskrytem książki i pisanie szło mu dosyć opornie. Stwierdził, że zmiana klimatu dobrze mu zrobi. Miałem jeszcze coś do załatwienia, toteż przyjechałem tam nad jeziorno Pontrain. Moim wozem nieco później. W letnim domku zastałem Ashera i ich zwłoki. Byli nadzy. Przed wyjazdem Mildred mówiła, że chce odwiedzić koleżankę szkolną.

Asher wyjaśnił mi przyczynę tej tragedii. Twierdził, że kiedy wszedł do domku poczuł silny zapach gazu. Widocznie przewód gazowy w sypialni był nieszczelny. Słowem, był to tragiczny wypadek.

— Nie miał pan żadnych wątpliwości co do tego wyjaśnienia?

— Nie. Byłem zresztą zupełnie oszołomiony tym co zobaczyłem. Nie mogłem po prostu pojąć, że Mildred



10-16. V. 1974

PIĄTEK

9.05 Pałac w Pawłowsku — film prod. radz. 9.20 — „Sobie król” — film prod. TVP. 15.10 — NURT — filozofia, 15.45 — XXVII Kolarski Wyścig Pokoju III etap: Toruń — Poznań, 17.00 — Dziennik TV. 17.10 — Pora na Telesfora, 17.50 — Tygodnik Informacyjny Młodych, 18.05 — Dla młodzi: Dwie szkoły — telekonkurs, 18.25 — Wrocławski Blok Rozmaitości, 18.45 — Dialogi historyczne, 19.15 — Przypominamy, radzimy, 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — „Sobie król” — film prod. TVP. 20.55 — „Panorama” — tyg. public. 21.35 — Wiadomości sportowe i Kronika Wyścigu Pokoju, 21.50 — Teatr TV: Philip Barry — „Królestwo zwierząt” — Irena Wollen. Wyk. Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Anna Polony, Jan Nowicki, Ewa Ciepela, Ewa Kolasinska, Bolesław Szela, Edward Lubaszenko i in. 23.20 — Dziennik TV.

PROGRAM II

17.30 — Biskupin ponownie odkryty — pr. publ. 17.50 — Arsen Lupin — odc. 7 „Kryształowy korek” ser. film krym. prod. fran. 18.50 — Język niemiecki, 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Ekran wspomnień: „Znicz olimpijski” — film fab. prod. polskiej, 21.55 — 24 godziny, 22.05 — TEST, 22.20 — NURT — Filozofia, 22.50 — Język rosyjski.

SOBOTA

10.30 — „Waterloo” film fab. prod. radz. — włoskiej, 14.45 — Na opolskiej ziemi, 15.00 — Redakcja szkolna zapowiada, 15.10 — TV Informator Wydawniczy, 15.30 — XXVII Kolarski Wyścig Pokoju IV etap: Poznań — Zielona Góra, 17.00 — Dziennik TV. 17.10 — Dla dzieci: Spotkanie z filmem, 17.50 — Szare na złote, 18.15 — Perkoza dwuczuby — program z cyklu „Przyroda polsk. 18.55 — Godzina Orfeusza — magazyn muzyczny, 19.30 — Monitor, 20.20 — „Waterloo” — film fab. prod. radz. — włoskiej, 22.30 — Dziennik TV. 22.50 — Wiadomości sportowe i Kronika Wyścigu Pokoju, 23.05 — Teatr rozrywki Janusz Wasykowski — „Węzeł rodzinny” — reż. Stefan Słachtycz, Wyk. Czesław Wołłejko, Mieczysław Czechowicz, Jolanta Lothe, Andrzej Antkowiak, Tadeusz Bartosik, Marian Glinka.

PROGRAM II

17.35 — „Słodki problem” — pr. pop. — naukowy, 18.00 — Szlakiem śląskiej legendy, rep. filmowy, 18.10 — TV koncert zyczeń, 18.40 — „Wernisarz wśród jabłoni” — scen. i realiz. Grzegorz Dubowski, 18.50 — Z serii: Delta Dunaju — „Pelikany” film dok. prod. rumuńskiej, 19.30 — Monitor, 20.20 — „W tańecznym rytmie” — program TV NRD, 21.00 — Koncert Symfoniczny WOSPRITV. W pr. Koncert skrzypcowy D-dur Jana Brahmsa, Dafnis i Chloe — I suita Maurice Ravela, 22.00 — 24 godziny, 22.10 — „Zamorskie przyprawy” — film prod. czechosł. 22.25 — „Dziennik młodego małżeństwa” film prod. fińskiej.

NIEDZIELA

8.00 — Dziennik TV. 8.15 — Gra kapela Feliksa Dzierżanowskiego, 9.00 — Teleranek, 10.30 — Ex libris — nowości wydawnicze, 10.40 — „Hajstra — bocian ciemnego lasu” — film z cyklu Przyroda polska, 11.15 — „Kiangyng Kish znaczy Góra Narożna” — film dok. prod. TVP o wyprawie w Himalaje, 12.15 — Studio Muzyki Rozrywkowej, 12.50 — „My 74” teleturniej z udziałem drużyn Kielc, Lublina, Rzeszowa, 14.05 — Dla dzieci: „Księżniczka z morza” widowisko, 14.50 — Nie tylko dla pań, 15.20 — Piórkiem i węglem, 15.45 — Losowanie Toto-Lotka, 16.00 — Dziennik TV. 16.15 — XXVII Kolarski Wyścig Pokoju V etap: Międzyzrzecz — Gorzów i VI etap: Gorzów — Szczecin, 18.10 — Refleksje obywatelskie, 18.25 — Tele-Echo, 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Odyseja” odc. IV filmu ser. prod. włoskiej, 21.15 — „Próba generalna” III program piosenki XXX-lecia, 22.05 — Informacyjny Magazyn sportowy.

PROGRAM II

14.10 — Gra Old Timers, 14.30 — Bitwy kampanie, dowódcy „Zwycięski finał”.

15.00 — Dla młodych widzów: „Sport i zabawa” program TV NRD, 16.00 — Z bratnich anten — program pub. — informacyjny z CSRS, 16.30 — „Uciechy, żarty” — reż. — Krystyna Meissner, Wyk. Jolanta Bohdal, Halina Kossobudzka, Jolanta Stiller, Bogusz Bilewski i in. 17.15 — Świat, obyczaje, polityka, 17.45 — Koncert operowy — Giuseppe Verdi — „Aida” program TV węgierskiej 18.25 — Zapisane w pamięci „Kiedyś wracali”, 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Scena Monodram: Wiesław Myśliwski — „Pałac” — reż. Ryszard Ber, Wyk. Zdzisław Wardejn, 21.15 — Ekran wspomnień: „Godziny nadziei” film fab. prod. polskiej.

PONIEDZIAŁEK

15.40 — NURT — Ekonomia, 16.15 — Oferty, 16.30 — Dziennik TV. 16.40 — Zwierzyńiec, 17.25 — Echo stadionu, 17.55 — Wrocławski Blok Rozmaitości, 18.45 — „Pyro” — reportaż, 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Teatr TV W. Szekspir: „Wszystko dobrze co się dobrze kończy”, Reż. Edward Dziewoński, Wyk. Edmund Fetting, Edward Dziewoński, Jolanta Wołłejko, Magda Zawadzka i in. 22.10 — Wiadomości sportowe, 22.15 — „Wieczór profesorów”, 22.45 — Dziennik TV.

PROGRAM II

17.55 — „Turoszowska ballada”, 18.20 — Magazyn sportowy, 19.30 — Dziennik, 20.20 — „Dr Ewa” (odc. 2), 21.05 — „Karczma łowicka”, 21.30 — „Dzień dobry muzyko”, 21.40 — „Wszędzie żyją ludzie”, 22.25 — 24 godziny, 22.35 — NURT — Ekonomia.

WTOREK

7.35 — „Ballada o żołnierzu” — film fab. prod. radz. 9.05 — „Odyseja” (odc. 4), 16.15 — XXVII Kolarski Wyścig Pokoju — VII etap — Szczecin — Neubrandenburg, 17.10 — Dla dzieci, 17.40 — Egzamin, 18.15 — Wrocławski Blok Rozmaitości, 18.35 — „Przy wspólnym stole”, 19.05 — Przypominamy, radzimy, 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — FilMOTEKA arcydzieł: „Ballada o żołnierzu” — film fab. prod. radz. 21.50 — Wiadomości sportowe, 22.05 — Świat i Polska, 22.50 — Dziennik TV.

PROGRAM II

17.20 — Polski film animowany, 18.20 — „Ślepy tor” — nowela, 18.45 — Język angielski, 19.30 — Dziennik, 20.20 — Rozkosze łamania głowy, 20.50 — Spotkanie z Kazimierzem Wyką, 21.20 — 24 godziny, 21.30 — Sprawozdanie z meczu bokserskiego Związek Radziecki — USA, 23.30 — Język niemiecki.

ŚRODA

9.45 — „Ulice Bombaju” film węg. 10.30 — Mity i rzeczywistość — „W każdą niedzielę rano” — film włoski, 15.45 — NURT — Pedagogika, 16.20 — Dziennik TV. 16.30 — XXVII Kolarski Wyścig Pokoju — etap VIII — Neubrandenburg — Berlin, 17.15 — Międzypaństwowy mecz piłki nożnej Polska — Grecja, Około godz. 18.00 — Losowanie Małego Lotka, 19.00 — Przemysł, który żywi, 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Mity i rzeczywistość „W każdą niedzielę rano” — film włoski, 22.00 — Wiadomości sportowe, 22.15 — Artyści, których podziwiamy — Bogdan Paprocki, 22.45 — Dziennik TV.

PROGRAM II

17.15 — „Plastycy”, 17.30 — Świat w kamerze naszych reporterów, 18.15 — Za kierownicą, 18.45 — Muzyka młodzieży świata, 19.30 — Dziennik TV. 20.20 — Poradnik turystyczny, 20.50 — Kalendarz przebojów, 21.50 — Dziecko w świecie dorosłych, 22.20 — 24 godziny, 22.30 — NURT — Pedagogika, 23.00 — Język niemiecki.

CZWARTEK

8.05 — „Śmierć czarnego króla” — film fab. prod. czechosł. 16.00 — Informacje, towary, propozycje, 16.15 — Dziennik TV. 16.25 — XXVII Kolarski Wyścig Pokoju etap IX — Poczdam — Lipsk, 17.20 — Ekran z brakiem 18.10 — Wrocławski Blok Rozmaitości, 18.30 — Sezam, 19.00 — TEST, 19.30 — Dziennik, 20.20 — „Śmierć czarnego króla” — film fab. prod. czechosł. 22.10 — Wiadomości sportowe, 22.25 — Liśty i polityka, 22.55 — Dziennik, 23.10 — Informacje, towary, propozycje.

PROGRAM II

16.55 Historia okrętu i żeglugi, 17.25 — Magazyn studencki, 17.55 — „Dinozaury” — polski film animowany, 18.10 — Estrada młodych muzyków, 18.45 — Język rosyjski, 19.30 — Dziennik, 20.20 — Kalendarz sportowy, 20.35 — Piosenki tram-pów, Program TV czechosł. 21.05 — Morze 2000, 21.35 — 24 godziny.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

10-16. V. 1974

Wierzmy, że czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III — 20 IV



Za parę dni — wydarzenie, które zapowiadało się już od dawna, a jednak zaskoczy cię. Poza tym, że przyniesie i sporo frajdy, i sporo roboty, będzie miało również znaczny wpływ na poprawę niektórych kontaktów.

BYK 21 IV — 21 V



Zanosi się na to, że zabraknie ci czasu, by pomyśli, który własnie realizujesz, dopracować tak, by rzeczywistość była z niego zadowolonym. Po prostu — zbyt wielu rzeczy naraz się podejmujesz, by wszystkiemu podołać.

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI



Jesteś już blisko urzeczywistnienia jednego ze swoich marzeń. By jednak to osiągnąć, trzeba zdobyć się na pewne wyrzeczenie. Decyzja na pewno nie będzie łatwa — tym bardziej, że musisz wziąć pod uwagę również niemałe ryzyko...

RAK 22 VI — 22 VII



Przed tobą sprawy, których nie należy odkładać na potem, chociaż mogą ci się wydać blade i niezbyt pilne. Również tylko pozornie nie będą miały związku z twoimi planami, przybierającymi coraz realniejsze kształty...

LEW 23 VII — 22 VIII



Trzeba będzie w dość krótkim czasie podjąć ważną decyzję. Zaufaj w tym wypadku intuicji i radom, bliskiej osoby. Nawet, gdyby wydały ci się one naiwne i nierealne... Niebawem — interesująca nowina.

PANNA 23 VIII — 22 IX



Sytuacja, w jakiej się znajdujesz, nie wymaga chyba komentarzy. Na pewno doskonale zdajesz sobie sprawę z charakteru swoich błędów. Czy jednak wiesz, jak je naprawić? Wbrew pozorom wyjście jest bardzo proste.

WAGA 23 IX — 23 X



Nowe znajomości, bardzo sympatyczne i serdeczne, będą miały znaczenie nie tylko towarzyskie. Musisz jednak przełamać swoje niektóre opory i uprzedzenia, które niepotrzebnie utrudniają ci kontakty.

ogłoszenia drobne

TANTO sprzedam pianino. Legnica, ul. Moniuszki 3/6 a m 28 telefon: 26-814 (po godz. 19.00).

g 041714

MODNE suknie ślubne, welony i koronki poleca wypożyczalnia — C. Gaca, Lubin, Kopernika 6. g 041659

SKORPION 24 X — 22 XI



Zmiana, której niepotrzebnie się obawiasz, może nastąpić w najbliższych dniach. Od ciebie wymagana będzie po prostu tylko większa aktywność i inicjatywa. Ale ty masz takie skłonności do wygodnictwa...

STRZELEC 23 XI — 21 XII



Pomysł, z jakim się obnosisz, wart jest realizacji. Sytuację masz korzystną, warunki sprzyjające, przyjaciół pomocnych. Na co więc jeszcze czekasz? Niespodziewana wiadomość powinna zmotywować cię do czynu.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I



Wiadomość, jaką otrzymasz, powinna wpłynąć na decyzję, jakiej po tobie oczekują. W każdym razie weź ją pod uwagę w swoich przemyśleniach. Spotkania, przed którym masz niepotrzebne obawy, nie odkładaj.

WODNIK 21 I — 20 II



Niech cię nie zwiodą nierealne obietnice i mgliste przyrzeczenia. W swoich planach — od których nie odstępaj pod żadnym pozorem — nie możesz się opierać na obietnicach. W każdym razie dobrze się zastanów, żeby potem nie żałować.

RYBY 21 II — 20 III



Znajomość, do której nie przywiązujesz znaczenia, okaże się bardzo ważna. W każdym razie sytuacja zmieni się wyraźnie na korzyść, a ty nie prześpij pomysłu dla siebie okazji i w porę zadziałaj!



ZUPA KALABRYJSKA

35-40 dkg przebranego i dokładnie oczyszczonego szpinaku zalej 3/4 szklanki osolonego wrzątku i gotuj na dużym ogniu przez trzy minuty, po czym szpinak dokładnie osącz na sitku. 1/2 kg mielonego mięsa wołowego, 20 dkg tartej bułki, 15 dkg tartego żółtego sera (ostrego), 3 całe jaja i mały pęczek drobniotki posiekanej pietruszki — dokładnie wymieszaj, dodając soli i pieprzu do smaku. Z uzyskanej masy formuj pulpety wielkości orzecha włoskiego. Z kostek przygotuj 1,5 l rosółu wołowego wóz pulpety i osączyć, niezbyt drobno posiekany szpinak i gotuj tę zupę na małym ogniu przez 15 minut. Do zupy podawaj pokrajaną na grubą kromkę bułkę barową.

OMLET SEROWY

3 dkg maki rozprosz w 1/2 szklanki mąki — dokładnie. Dodaj kolejno cztery żółtka i — ciągle mieszając — 15 dkg utartego na drobnej tarce ementalera. Przypraw szczyptą papryki i soli. Drobno posiekaj pęczek zielonej pietruszki, ubij na sztywną pianę cztery białka — pianę połącz z ciastem, dodając posiekaną pietruszkę. Wymieszaj wszystko delikatnie. Na patelni roztop 3-4 dkg masła, a gdy się silnie zagrzeje, wlej masę omeletową. Po 5-7 minutach, gdy spód omeletu się zarumieni, wstaw go do gorącego piekarnika na 5 minut. Wreszcie omelet zsuń na półmisek, podziel na 4 porcje i podawaj z zieloną sałatą i ziemniakami z wody.

KONKRETY 15

Proponujemy

PALAC Wiesława Myśliwskiego będzie zrealizowany w Telewizyjnej Scenie Monodram. Książka pod takim samym tytułem ukazała się w 1971 roku wzbudzając olbrzymie zainteresowanie. Bohaterem powieści Myśliwskiego jest pasterz Jakub. Z jego monologu dowiadujemy się o rozpacz, kompleksach, samotności i nienawiści nurtujących tego człowieka. Akcja rozgrywa się tuż po wybuchu wojny, która burzy stary porządek. Dziedzice opuścili pałac, czeka on na nowych właścicieli. Jakub błądzi po opustoszałej siedzibie i spotyka w niej widma „pana”, jego rodziny i sług. Jakub pragnie wyzwolić się całkowicie z przeszłości, walczy z nią. Scenariusz monodramu opracował według własnej powieści Wiesław Myśliwski, reżyserował go Ryszard Ber a w roli Jakuba wystąpi Zdzisław Wardejn.

Inwazja borsuków

Walka, prowadzona wszelkimi dostępnymi środkami, jak otąd nie doprowadziła do pomyślnych rezultatów. Z jednej strony tysiąc mieszczków japońskiej wyspy Chiburi, z drugiej dwa tysiące borsuków, iszczących pola i uprawy. Jedyną korzyść z tych niecodziennych zmagani mają dwaj właściciele hoteli, w których zajęli kwatery dziennikarze wysyłający korespondencję z pola bitwy. Główną winę za inwazję borsuków ponosi burmistrz wyspy. W 1930 ro-

ku sprowadził on parę tych gryzoni, które jednak wybrały wolność. Rezultat — patrz wyżej.

Orbita gwiazd

DIANA ROSS, piosenkarka i aktorka filmowa, dała ostatnio kilka koncertów w Las Vegas. Aby odpowiednio zaprezentować się publiczności musiała zaopatrzyć się w odpowiednie kreacje. Kosztowały niecałe trzydzieści tysięcy dolarów.

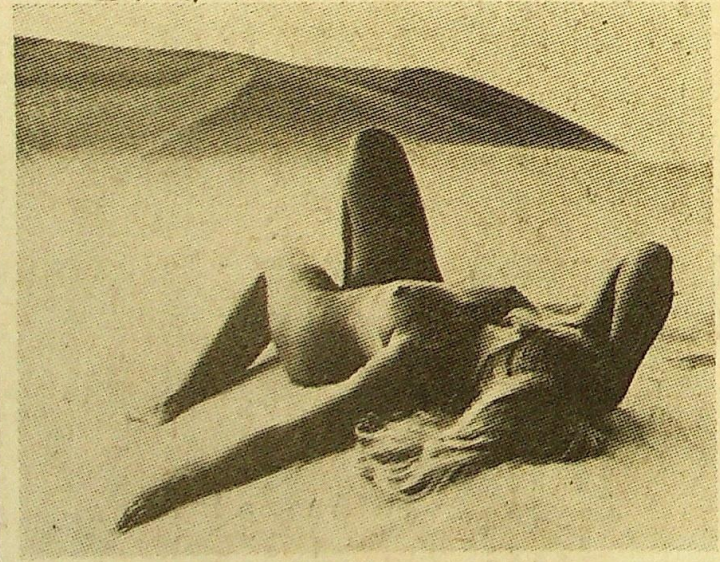
Polityk z lwim pazurem

Na wielostronne uzdolnienia powołać się może Vicens Febrer, przedsiębiorca z Barcelony. Przed laty był zawodowym zapaśnikiem i doszedł do mistrza Hiszpanii w wadze półciężkiej. Jako zwierzę domowe trzyma dwustukilogramowego lwa, którego od ośmiu lat wychowuje. Ostatnio poświęcił się polityce. Kandydował z powodzeniem do magistratu Barcelony. W posiedzeniach ojców miasta uczestniczy jednak bez lwa.

TOSHIRO „MIFUNE, wybitny japoński aktor filmowy („Samuraj i kowboje”), otworzył w Monachium restaurację, która serwuje wyłącznie specjalności japońskiej sztuki kulinarnej.

ANDY WARHOL, amerykańskie wcielenie Salvadora Dali, towarzyszył Jackie Onassis w zwiedzaniu muzeum w Brooklynie. „Cały czas mówiła wyłącznie o Liz Taylor, najnowszej modzie i biżuterii”. Najlepiej odwiedzać muzeum samotnie.

Z cyklu: WENUS POLSKA



Andrzej Krynicki — Na diunach IV



Delon odmówił

Toni Holt, redaktorka amerykańskiego magazynu „Playgirl”, który jest kobiecym kontratakiem na znane czasopismo „Play boy” objeżdża Europę w misji specjalnej. Szuka osobistości, które chciałyby pozować do zdjęć. Oczywiście w stroju Adama. Będąc w Anglii na próżno starała się uzyskać akt lorda Snowdona. Niezrażona odmową wylądowała w nadsiekwańskiej metropolii. Tam zagieła parol na Alaina Delona i Johnny Hollydaya. Na razie bezskutecznie. Na ogłoszenie stawilo się nato-

Kłopot z czarnym orłem

W miejscowości Cherokee Rapids żyje wódz Indian o tradycyjnym nazwisku Czarny Orzeł, który jak strzala spada z nieba. Okazało się, że w dobie współczesnej tradycje, egzotyczne nazwiska nie są zbyt praktyczne. Uwzględniono więc prośbę wodza i przyznano mu prozaiczne nazwisko John Smith.

Zwycięski pochód Humphreysów

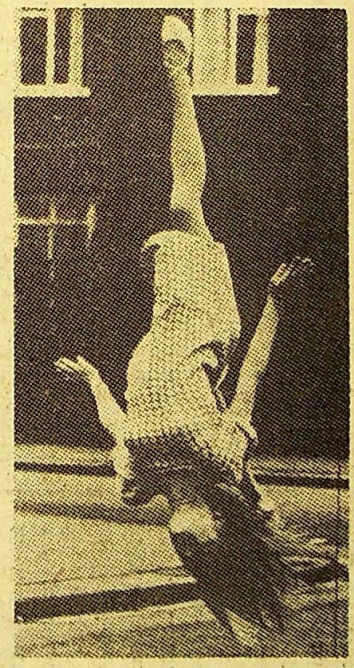
Szef popularnego zespołu „Les Humphries” ma wszelkie powody do dumy. W ciągu dwóch i pół lat sprzedał siedemnaście milionów płyt! Gościnne występy w Europie przewidywały początkowo pięćdziesiąt koncertów, jednak już wstępne sondaze pozwoliły tę liczbę zdublować. Takiego jednak sukcesu nikt się nie spodziewał: do końca maja ten renomowany zespół wokalny da sto dwadzieścia występów.

Temida elegancka

We Francji można składać przysięgę przed sądem jedynie... w krawacie. Tak orzekł sędzia podczas rozprawy w Versailles. Świadek, który pojawił się wprawdzie w marynarce ale z rozpiętym kołnierzykiem musiał szybko zaopatrzyć się w pobliskim sklepie w krawat i dopiero potem zeznawać. Prasa francuska donosi również o innym przypadku dbałości o elegancję Temidy. Pewien sędzia nie dopuścił kobiety-świadka ponieważ ubrana była w spodnie. Dopiero kiedy zobaczył ją w spódnicy uznał godną stawiania przed wysokim sądem.

Baśń mortale

Anne Parkinson, 18-letnia mistrzyni Wielkiej Brytanii w akrobatyce parterowej, zaryzykowała taki oto skok.



Niezwykle utalentowana sportsmenka zawiadnęła publicznością podczas występów w Nowej Zelandii. Wypadła najlepiej wśród wyborowej stawki reprezentantów Wspólnoty Brytyjskiej.

KRZYŻOWKA

POZIOMO: 3 — w parze z dumą chodzą, 5 — tygodnik, poprzednik „Perspektyw”, 7 — dyscyplina sportowa z dyskiem w herbie, 9 — ulańska czapka, 10 — zuch, bohater, 11 — szef kuchni proponuje, 12 — środek transportu rzeczno-ziemnego, 13 — „Konkrety”, ul. Armii Czerwonej 4/4, 59300 Lubin, 14 — schodki na statek, 15 — grzeczność, opanowana umiejętność zachowania się, 20 — część dachu, 21 — główny składnik powietrza, 22 — pajda chleba, 27 — suty posiłek, 28 — potyczka, zwada, 29 — imię męskie zdrobniałe, 30 — kwitnąca raz bylina pochodzenia meksykańskiego.

PIONOWO: 1 — czyści buty, 2 — nakrycie potnika końskiego, 3 — zapach, 4 — lubińska restauracja lub instrument muzyczny, 6 — regulator chodu w zegarach, 7 — kłątwa kościelna, rodzaj ekskomuniki, 15 — jedna z tytanid, siostra i żona Kronosa, 16 — łacińskie „za”, 17 — inżynier na wsi, 18 — farba wodna, 21 — ucisk, niesprawiedliwość, 22 — pracownia

czyszczalni odzieży, 24 — uczucie zamierania, ostre zaburzenie krążenia, 25 — samotna skała lub szczyt górski o ostrym wierzchołku i stromych zboczach.

Opr. Cz. Pańczuk

Rozwiązanie krzyżówki z nr 17

POZIOMO: totolotkowicz, marnotrawstwo, nazwa, szakale, transporter, wierzch, anons, rozdrobnienie, graniastolup.

PIONOWO: tuman, oknówka, Otto, klasztor, tatuaż, ziomek, alt, pszczoła, rzeka, run, twaróg, sierp, gnat.

Bony książkowe, po 20 złotych każdy, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki otrzymują: Maria Bojanowska, Chelmiec 64, 59-422 Piotrowice, pow. Jawor; Barbara Zimna, ul. Piotra Skargi 29, 67-200 Głogów; Waldemar Lorent, ul. Wrocławska 32/6, 59-400 Jawor.

Nagrody wyślemy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 19 mija 18 maja br.

